

Hysteria

Cienie

MattRix Manerith



Graphics by gloomy

Hysteria is everywhere

Zatrzymali się dopiero w Czarnym Borze. Byli pewni, że nikt ich nie śledzi. Udało im się zgubić pościg. Musieli odpocząć, chociaż Carrick wolałby zrobić to po przekroczeniu Ostrych Gór. Księżniczka była jednak ranna i mimo że nie skarżyła się, musieli zatrzymać się.

Pomógł jej zsiąść z konia.

Złamana strzała tkwiąca w ramieniu ocierała się o zbroję, przynosząc nową falę bólu. Drugą, która przebiła lewe udo, wyjął jeszcze na polu bitwy, zanim wsadził dziewczynę na konia, ale prowizoryczny opatrunek przesiąknął już całkiem krwią.

Zdjął z niej zbroję, wykonaną specjalnie dla niej, lecz sprawił jej tym ból. Słabła z godziny na godzinę, a wciąż nie byli bezpieczni w granicach Zarenii.

Ruszyli w drogę, gdy tylko opatrzył ją znowu. Kiedy opuścili Czarny Bór, noc na dobre zagościła na nieboskłonie. Jechali teraz znacznie wolniej i często po omacku. Carrick znał drogę do przełęczy, lecz przemierzał ją zazwyczaj za dnia.

– Carrick. – usłyszał głos swej pani. – Zatrzymajmy się. Konie są zmęczone, a my zgubimy się w tych ciemnościach.

Wolałby jechać dalej, ale miała rację. Oni sami też byli zmęczeni i odpoczynek był im potrzebny. Rozpalił małe ognisko. Chciał sprawdzić opatrunki, lecz nie pozwoliła mu.

– Nic mi nie jest. – powiedziała.

Poszedł więc nazbierać drobnych gałęzi, by podtrzymać ogień do świtu. Gdy odchodził, siedziała na pniu dawno ściętego drzewa. Przy niej oparta była kusza. Miecz straciła w bitwie i teraz tylko ta kusza była jej bronią. Oczy same zamykały się, ale nie mogła zasnąć. Bała się, że nie zbudzi się na czas i że Fergal dopadnie ich. Walczyła ze snem ze wszystkich sił. W końcu jednak zapadła w krótką drzemkę, z której zbudził ją odgłos kroków. Otworzyła oczy, lecz nie poruszyła się. Po chwili wstała ciężko i najciszej jak mogła. Nagły ból przypomniał jej o sobie. Skrzywiła się, ale nie zatrzymała. Trzymając w zdrowej ręce kuszę, ruszyła w kierunku z którego dobiegł ją tamten dźwięk.

– Lepiej odłóż kuszę. – usłyszała za sobą.

W tym samym momencie zobaczyła Carricka wyłaniającego się z ciemności. Za nim szedł ktoś jeszcze, ktoś kogo nie znała.

Mocniej ścisnęła kuszę i gdyby nie ten ktoś za jej plecami. . .

– Proszę, odłóż ją. – usłyszała znowu.

Obróciła lekko głowę i kątem oka dostrzegła stojącego parę kroków za nią mężczyznę mierzącego do niej z łuku. Nie miała szans, lecz nie zamierzała się poddawać.

– Adair! Neala! Opuśćcie broń! – powiedział nagle Carrick, gdy zobaczył ich oboje.

Zawahała się. Czyżby Carrick znał tych ludzi?

Adair. . . Już kiedyś słyszała to imię.

– Neala, to przyjaciele. – powiedział Carrick, podchodząc do niej i wyjmując z jej dłoni kuszę.

Patrzyła na niego zdziwiona, ale pozwoliła odebrać sobie broń. Nagle poczuła się dziwnie słaba. Zachwiała się i pewnie upadłaby, gdyby ktoś jej nie złapał. Ostatnie co zapamiętała, to mocne ramiona, kamienna twarz nachylająca się nad nią, proste długie niemal białe włosy i... lekko spiczaste uszy.

– Połóż ją tu. – powiedział Carrick.

Elf ułożył ją delikatnie na ziemi, podkładając pod głowę podany mu koc.

– Co tu robicie? – zapytał.

– Ona jest ranna. – odparł Carrick, nie patrząc na elfa.

Odpiął zapinkę płaszcza, poczym rozwiązał wiązania skórzanej kamizelki na ramieniu dziewczyny. Gdy odchylił ją, wszystko umazane było krwią. Elf powiedział coś do swojego towarzysza i ten po chwili podał mu niewielki tobołek. Adair wyjął z niego jakieś mniejsze zawiniątko. Oderwał zdecydowanym ruchem opatrunek na ramieniu dziewczyny.

– Zakażenie. – powiedział oglądając ranę. – To powinno pomóc, ale nie wyleczy jej. – dodał nakładając na ranę jakąś brunatną papkę.

Carrick nie protestował. Wiedział, że elfy mają znakomite leki i jeśli jakieś mogłyby jej pomóc, to właśnie one.

Neala otworzyła na chwilę oczy i rozejrzała się półprzytomnym wzrokiem. Po chwili znowu była nieprzytomna. Elf przyłożył dłoń do jej czoła.

– Musimy się spieszyć. Tu jej nie pomożemy. Czy dobrze słyszałem jej imię? Neala? Córka Thonela?

– Tak. Pomóż jej, proszę! W imię naszej przyjaźni.

– Ruszajmy więc.

W drodze Carrick opowiedział dlaczego uciekają i jak doszło do bitwy.

– Mieliśmy odciętą drogę od Miasta Ziem. Dillon został sam, ale miasto jest dobrze zaopatrzone i nie podda się przez wiele dni. A Neala nie mogła wpaść z ręce Fergala. Zabiłby ją, tak jak zabił jej ojca. Chciałem prosić Levelyna by pozwolił jej schronić się w dolinie.

– Najpierw musimy tam dotrzeć.

* * *

Droga przez przełęcz była trudna. Śnieg zaczął padać parę dni temu i zdążył już nieco zasypać szlaki. Ale elfy, które przemierzały go nawet podczas najgorszych zim znały dobrze drogę i jej niebezpieczeństwa.

Stan Neali pogarszał się coraz szybciej. Nie była w stanie sama utrzymać się w siodle, więc Adair wiozł ją na swoim koniu, podtrzymując by nie spadła. Nie odzyskała przytomności nawet gdy w końcu znaleźli się w Dolinie Białych Chmur.

* * *

Zanim jeszcze otworzyła oczy, poczuła zapach konwalii. A potem ciepło słońca. Przez chwilę zastanawiała się co było snem – bitwa i odniesione rany, czy ten słodki zapach.

Z trudem otworzyła oczy.

Nad głową zobaczyła jasny, cieniutki jak mgła baldachim. Leżała na dużym łożu w miękkiej białej pościeli. Po prawej stronie było wielkie okno, a za nim szumiąły drzewa na tle dalekich gór. Nie miała pojęcia gdzie jest.

Uniosła się na łokciu. Drugie ramię zabolęło, choć nie tak jak we śnie, który pamiętała.

Choć to nie był jednak sen.

Powoli wstała. Ubrana była w długą białą koszulę, obżytą delikatnymi pastelowymi roślinnymi wzorami. Lekko kuśtykając, podeszła do okna. W pobliżu nie było niko- go widać. Odwróciła się i dopiero teraz zobaczyła w jakim miejscu się znalazła. Przestronny jasny pokój, na ścianach i suficie piękne zdobienia w kształcie liści, a nad wezwł- waniem łożka duża płaskorzeźba przedstawiająca ogromne stare drzewo. Na stole przy łożku w wazoniku stały kon- walie.

Po jej twarzy przemknął uśmiech, ale choć nadal nie wiedziała gdzie dokładnie jest, domyślała się kim byli jej gospodarze. Nigdy przedtem nie była w domu elfa.

Poczuła zmęczenie. Podeszła do łożka i usiadła na nim ciężko. Nie wiedziała co powinna zrobić.

Nagle drzwi do jej pokoju uchyliły się i weszła młoda elfka.

Młoda to nie było precyzyjne określenie. Elfy były za- wsze młode. Ta mogła mieć kilkadziesiąt, albo kilkaset lat, a ona i tak nie poznałaby.

Elfka, widząc że Neala jest już przytomna, uśmiechnęła się i powiedziała coś w swoim języku. Neala nie rozumiała z tego ani słowa.

– Powinnaś odpoczywać. – odezwała się znowu i tym razem dziewczyna rozumiała ją.

Elfka podeszła do niej i pomogła ułożyć się wygodnie na łożku. Rzeczywiście te parę kroków kosztowało ją dużo wysiłku, a łożko było tak przyjemnie miękkie. . .

Zamknęła oczy w oczekiwaniu na sen.

Nie wiedziała czy spała, ale gdy otworzyła znowu oczy, przy jej łożku stała znajoma elfka i wysoki elf. Miała wra- żenie, że i jego już kiedyś widziała. Przez chwilę rozma- wiali ze sobą, a gdy zauważyli, że patrzy na nich, elf pod- szedł bliżej i siadając na brzegu łożka, powiedział:

– Widzę, że odzyskujesz siły. To dobrze. – uśmiechnął się. – Obawialiśmy się już o twoje życie.

Neala chciała usiąść, lecz jej nieporadne próby nie po- wiodły się. Mężczyzna pomógł jej.

– Jestem Levelyn. – odezwał się znowu, gdy dziewczyna siedziała już oparta o poduszki.

– Król Doliny Białych Chmur. – przypomniała sobie.

– Zgada się. Widzę, że pamiętasz mnie.

– Jak przez mgłę. Gdzie jest Carrick? – zapytała.

– Twój opiekun wyruszył dwa dni temu do Zarenii, aby zorientować się w sytuacji. Jest z nim dwóch moich zwi- adowców.

– Dwa dni temu? Jak długo tu jestem?

– Osiem dni. Osiem długich dni. – dodał.

– ???

– Twoje rany były poważne. Ale jak widać jesteś silna. Będiesz moim gościem przez parę tygodni, dopóki nie nabierzesz zupełnie sił.

– Nie mogę narażać was! Nie mogę zostać tu tak długo!

– Ofiaruję ci schronienie, a o Fergala nie musisz się martwić. Nie przejdzie gór tej zimy. Odpoczywaj. – dodał wstając. – Gdy poczujesz się silniejsza, oprowadzę cię po mieście.

Potem powiedział coś w elfim języku do kobiety i wyszedł z pokoju.

Teraz też przypomniała sobie skąd znała imię Adair. Młodszy elf był siostrzeńcem króla i widywała ich obu dawniej w zamku swego ojca.

Myśl o ojcu sprawiła, że posmutniała.

Minęło tyle czasu, a ona wciąż czuła smutek.

I nienawiść.

Była też niespokojna o swoje miasto. Dillon był dobrym dowódcą i na pewno odparł atak i ocalił miasto. Ale wołałaby mieć pewne wieści. Musiała jednak poczekać na Carricka.

* * *

Dziwnie czuła się w ubraniu, które zostawiła jej elfka poprzedniego dnia. Pasowało, to prawda, ale nigdy przedtem nie nosiła niczego podobnego.

Przeglądając się w lustrze nie była pewna czy nie powinna przebrać się w swój strój, który oczyszczony i załatany leżał złożony w jednej z szaf.

Postanowiła jednak na razie korzystać z elfiej mody.

Ból nie minął jeszcze całkiem, ale nie uniemożliwił jej swobodnego poruszania się. Mogła więc w końcu opuścić swój pokój i udać się dalej niż do niewielkiego parku pod jego oknami.

Przechadzając się powoli mogła dokładnie przyjrzeć się otaczającym ją budynkom, rzeźbom, pięknym ogrodom i zacisznym altankom. Wiele słyszała o pięknie elfich siedzib, ale to co widziała przerastało wyobrażenia. Wokół panował spokój tak błogi, jakby nie docierały do tego świata żadne troski i problemy. I gdyby nie pamięć o nich, mogłaby zatracić się w tym spokoju.

– Pięknie tu, prawda? – usłyszała znajomy głos.

Z jednej z pobliskich altan wyłonił się Levelyn.

– Nigdy nie widziałam tak pięknego miejsca. I pomyśleć, że góry skrywają taki skarb.

Król uśmiechnął się.

– Cieszę się, że dobrze się tu czujesz.

– Dziękuję za gościnę, ale sądzę, że powinnam wracać do Zarenii. Mój lud potrzebuje mnie. Moje miasto. . .

– Wszystko po kolei. – przerwał jej. – Twój zapał jest chwalebny, ale jeszcze nie czas. Nie odzyskałaś w pełni sił.

Musiała przyznać mu rację. Tak bardzo jednak chciała wrócić do swego domu.

– Czy Carrick wrócił? – zapytała.

– Jeszcze nie. Zanim to nastąpi może minąć trochę czasu.

- Co mam robić przez ten czas?
- Jeśli pozwolisz, mój siostrzeniec Adair pomoże ci wrócić do formy. Zanim wróci Carrick, będziesz gotowa do powrotu. Co ty na to?
- To chyba dobry pomysł. Czas szybciej zleci.
- Adair będzie dziś na kolacji. Mam nadzieję, że dołączysz do nas?
- Z największą przyjemnością. – uśmiechnęła się.

* * *

Gdy król wprowadził ją do sali, wszyscy obecni wstali i odwróciwszy się w ich stronę, skłonili się.

– Dziś wyjątkowa wieczerza, bowiem dołączy do nas królowa Neala z Zarenii. Siadajcie więc moi drodzy.

„Królowa Neala” . . .

W ustach Levelyna zabrzmiało to trochę dziwnie. Ale przecież po śmierci ojca była nią.

Król odprowadził ją do jej miejsca, lecz po drodze podszedł do nich Adair. Położył prawą dłoń na swej piersi i ukłonił się nisko królowej. Ta odpowiedziała mu głębokim dygnięciem, którego choć nie lubiła, nauczyła się wiele lat temu.

– Pamiętasz mojego siostrzeńca, prawda? – zapytał król.

– Trudno zapomnieć kogoś, kto najpierw grozi mierząc z łuku. . . – Levelyn spojrział z dezaprobatą na Adaira. – . . . a potem ratuje życie – dokończyła i dodała – Wdzięczna ci jestem za to, a moje życie niech będzie długiem wobec ciebie.

– Nie zrobiłem tego byś miała dług do spłacenia, lecz dlatego, że potrzebowałaś pomocy. – odparł Adair.

– Dość tych pogawędek. – przerwał król. – Na to będzie jeszcze mnóstwo czasu.

Levelyn posadził Nealę po swojej lewicy, zaś Adair zasiadł po prawicy wuja.

Kolacja przebiegała w miłej atmosferze i choć Neala chciała znowu zapytać o Carricka i zwiadowców, nie odważyła się burzyć przyjemnego nastroju.

Po kolacji Adair zaofiarował jej swoje towarzystwo w drodze do jej komnaty.

Szli niespiesznie, przemierzając dróżki i mostki łączące poszczególne poziomy miasta.

– Raz jeszcze dziękuję za uratowanie życia. – odezwała się Neala. – I przepraszam, że król Levelyn przydzielił cię do mnie. Masz na pewno wiele innych ciekawszych rzeczy do zrobienia, niż. . .

– Opieka nad tobą to dla mnie zaszczyt. – przerwał jej. – Gdyby tak nie było nie byłoby mnie tu. Nikt do niczego nie zmuszał mnie.

Neala czuła się nieco zakłopotana.

– Jeśli czujesz się na siłach, możemy zacząć ćwiczenia już jutro.

– Oczywiście

Doszli właśnie do komnaty Neali.

– W takim razie do zobaczenia jutro rano. – powiedział, kłaniając się lekko.

Neala również ukloniła się i nie czekając aż elf odejdzie, weszła do swego pokoju.

* * *

Tej nocy, pierwszy raz odkąd przybyła do miasta elfów, dręczyły ją koszmary. Wspomnienia bitwy, krew i ból. To zapamiętała. Lecz straszniejsze były wizje tego, czego widzieć nie mogła. Dymiące zgliszcza, okaleczone ciała i... martwe oczy przyjaciela i obrońcy stolicy.

Obudziła się z krzykiem.

W pierwszej chwili nie wiedziała gdzie jest.

Gdy oprzytomniała nieco przed oczami stanął jej strzępsnu.

Zakryła twarz dłońmi. Nie wierzyła w sny, lecz ten był niemal bolesny w swej prawdziwości.

Uspokoiwszy się nieco, wstała z łóżka i podeszła do okna.

Księżyc świecił spomiędzy postrzępionych chmur. Gwiazdy lśniły całą swą mocą. Delikatny górski wiatr pieścił liście drzew i krzewów. Wszędzie dookoła panował spokój. I tylko królowa Neala nie mogła go odnaleźć. Tej nocy nie zmrużyła już oka. Aż do świtu wypatrywała... sama nie była pewna czego.

* * *

Adair wybrał na miejsce ćwiczeń spory taras skalny na północnym krańcu miasta. Surowy klimat tego miejsca różnił się bardzo od tego co do tej pory widziała. Ale musiała przyznać, że było znakomite do prowadzenia ćwiczeń. Na skraj tarasu rośło samotne drzewo, którego ga-

łęzie sięgały niemal ziemi, oplatając przycupniętą pod nim altankę. Idealne miejsce do samotnych rozmyślań. W altance czekała już przygotowana różnorodna broń, łuki, noże, miecze, a nawet długie kije.

– Zanim zaczniemy, chciałbym podarować ci coś, co powinien posiadać każdy wojownik.

Adair podszedł do leżącego na kamiennej ławie długiego zawiniątka. Delikatnie, niemal z namaszczeniem, odwinął z niego miecz w wytłaczanej skórzanej pochwie. Wyjął go z niej, a wtedy klinga rozbłysła światłem zimnym i ciepłym jednocześnie. Podszedł do Neali i wręczył jej miecz.

– Jest piękny. – szepnęła, obracając go powoli w dłoniach.

Dopiero teraz zauważyła delikatne żłobienia klingi układające się w znaki elfów, słowa których nie rozumiała.

– Taki lekki...

Trzymając go w prawej dłoni, cięła powietrze parę razy. Rękojeść sama ułożyła się w dłoni, sprawiając że miecz stał się jakby jednością z władającą go osobą.

Adair stał z boku i obserwował wszystko. Widać było, że Levelyn miał dobry pomysł, a on sam wybrał odpowiedni miecz. Cieszyło go to, tym bardziej, że po raz pierwszy od długiego czasu zobaczył błysk w oczach młodej królowej.

Neala spojrzała w końcu na elfa, opuszczając miecz.

– To piękny prezent, – powiedziała. – ale nie wiem czy mogę...

– Czeka cię wiele bitew, – przerwał jej. – a ten miecz na pewno przyda się w niejednej z nich. To jeden z najlepszych mieczy wykutych przez elfów.

– Każdy miecz wykuty przez was jest wspaniały. Do tej pory tylko słyszałam o nich. Teraz. . . Dziękuję. – dodała.

– Niech służy ci dobrze.

Elf wyjął z pochwy kolejny miecz.

– Czy możemy zacząć?

* * *

Czuła się, jakby przez wiele godzin wywijała mieczem. Ramię bolało coraz bardziej i nawet noga zaczęła nieco dokuczać.

W pewnej chwili Adair wybił jej miecz z dłoni. Neala syknęła z bólu.

Elf podszedł do niej szybko, by sprawdzić czy nic jej się nie stało.

– Wybacz. . . – zaczął.

Powstrzymała go gestem,

– To nic. – powiedziała w końcu. – To nic. . .

– Może zbyt intensywnie zaczęliśmy. Twoje rany. . .

– Moje rany zabiżniły się! – warknęła niespodziewanie. Adair spojrzał na nią zdziwiony nagłą zmianą.

– Przepraszam. – powiedziała po chwili, zdając sobie sprawę ze swojego tonu. – Może masz rację. Ale tak bardzo chciałabym wrócić do formy.

– To musi potrwać.

– Wiem. Tylko że ja nie mam czasu. – powiedziała.

Minęła elfa, podniosła z ziemi miecz.

Teraz trzymała go z trudem, walcząc z bólem. Widziała jego spojrzenie. Odwróciła się i poszła w stronę altany, gdzie zostawiła swój płaszcz.

– Co cię trapi? – zapytał, gdy doszedł za nią do altany. Stał na jej schodach patrząc na kobietę.

– Nic. Po prostu. . . Jestem trochę zmęczona. Nie spałam tej nocy zbyt dobrze. Właściwie prawie w ogóle nie spałam.

– Martwisz się o Carricka? – zapytał.

Spojrzała na niego, zastanawiając się czy prawdziwa jest opowieść o tym, że elfy potrafią czytać w ludzkich myślach. Czy Adair może zobaczyć to co ona widziała zeszłej nocy?

– Nie tylko. – odparła w końcu.

Nie powiedziała nic więcej.

– Skończymy na dzisiaj. Postaraj się wypocząć.

Skinęła głową i minąwszy elfa, odeszła szybkim krokiem.

* * *

Wychodziła właśnie na poranne ćwiczenia, gdy otwierając drzwi stanęła oko w oko z Levelynem. Miał uniesioną rękę, jakby właśnie chciał zapukać. Oboje zastygli na chwilę, poczym elf uśmiechnął się.

– Tak wcześniej? – zapytał.

– Mam jeszcze dużo do zrobienia. Parę tygodni przerwy i proszę, zaczynam niemal od podstaw.

– Mogę cię odprowadzić?

– Oczywiście.

Przez jakąś chwilę szli obok siebie w milczeniu.

– Chciałabyś wrócić już do Zarenii, prawda? – zapytał.

– Nie zrozum mnie źle. – zaczęła. – Twoja gościnność i opieka jest. . . – zawahała się. – Nie potrafię tego nawet wyrazić słowami. Ale moje miejsce jest tam. Mój lud potrzebuje mnie. Poza tym minęło już tyle czasu. . . Fergal nie będzie wiecznie siedział w miejscu.

– I nie poprzestanie na Zarenii. – wtrącił elf. – Podbił już tyle krain. Tak niewiele mu się jeszcze opiera.

– Dotrze tu, prawda? – zapytała, zatrzymując się.

Patrzyła na króla. Na jego smutne oczy i zatroskane oblicze.

– Zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić. – powiedziała. – Nawet za cenę własnego życia.

Pokiwał lekko głową.

– Carrick zbiera wojska. – oznajmił po chwili. – Ale ten ciężar nie może spoczywać tylko na twoich ramionach. Dlatego zwołałem Zgromadzenie.

Nie wiedziała co powiedzieć.

– Zjawią się tu za dwa dni. A tymczasem – zmienił nagle temat. – mamy powód do świętowania.

Na twarzy Levelyna pojawił się uśmiech.

Neala natomiast nie wiedziała o czym mówi król.

– Dziś są twoje urodziny. Dwudzieste piąte o ile dobrze pamiętam. – dodał.

Była zaskoczona.

– Zapomniałam. Tyle działo się przez ostatnie miesiące.

– Wiem, ale urodziny to szczególny dzień. Przynajmniej dla was, ludzi. Dlatego dzisiejszy wieczór będzie należał do ciebie.

– Nie rób sobie kłopotu, królu. To dzień jak codzień.

– Nonsens. Dziś wieczorem odbędzie się uroczysta kolacja. Na twoją cześć.

Chciała zaprotestować, ale w głębi serca uradował ją ten gest.

Mały promyk w gęstniejącym mroku.

– A więc do wieczora. – pożegnał ją Levelyn i zawrócił. Obejrzała się za nim, uśmiechając się.

Po chwili jednak przyspieszyła kroku, a ostatni odcinek pokonała szybkim truchtem. Gdy dotarła do tarasu, nikt tam nie zastała. W jednym jego końcu zobaczyła tylko samotną tarczę strzelniczą. Obok niej oparty o duży głaz, stał łuk i kołczan pełen strzał.

Podeszła do niego i podniosła łuk. Widywała już podobne. Z daleka było widać czyje ręce go stworzyły. Tylko elfy potrafiły robić broń tyleż skuteczną co piękną. Nawet strzały były małymi arcydziełami.

Nagle kilkanaście centymetrów od niej świsnęła strzała i z głośnym dźwiękiem wbiła się w tarczę.

Obróciła się na pięcie, napinając odruchowo łuk.

– Spóźniłaś się. – powiedział Adair, idąc w jej stronę. Odetchnęła, opuszczając łuk.

– Wszystko w porządku?

– Przepraszam, to chyba odruch. A więc dzisiaj łuk? Skinął głową.

Strzelała kiedyś z łuku i pamiętała, że nie było to wcale łatwe. Ciężka naciągała się z trudem, a po paru godzinach wszystkie mięśnie zaczynały boleć. Szczególnie te świeżo zagojone.

Na początku elf pomagał jej naciągać właściwie ciężką. Uczył jak prawidłowo to robić, jak oddychać, a kiedy wstrzymać oddech zupełnie. Bywały momenty, że stali tak blisko siebie, iż stawali się niemal jednością. Jej włosy muskały jego twarz i szyję. Jego ramiona oplatały ją mocno, aż mimowolnie wstrzymywała oddech.

Pierwsze zakłopotanie skwitowali śmiechem.

– A więc jednak! – zakrzyknęła.

Opuściła łuk i odwróciła się twarzą do Adaira.

– Co? – nie rozumiał.

– Potrafisz się śmiać. – powiedziała.

W dalszym ciągu nie rozumiał.

– Jestem tu od tak dawna, ale jeszcze nigdy nie widziałam cię uśmiechniętego. Zawsze taki poważny i skupiony.

– Bo chyba zazwyczaj taki jestem.

– Szkoda. – powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

Napięła łuk i strzeliła. Strzała wbiła się prawie w sam środek tarczy.

– Pasuje ci. – powiedziała po udanym strzale.

A potem spojrzała na niego, uśmiechając się.

* * *

Tak dawno nie nosiła pięknych rzeczy, że zapomniała już niemal o ich istnieniu. Dopiero w dolinie elfów znowu mogła pozwolić sobie na odrobinę luksusu. Tym bardziej, że strój przyniesiony w czasie jej nieobecności był rzeczywiście piękny. Długa mleczno – niebieska zwiewna suknia z dość głębokim dekoltem. Lekki, długi do ziemi srebrno – granatowy kardigan ze stójką był doskonałym uzupełnieniem, szczególnie że zakrywał bliznę na ramieniu widoczną częściowo w dekolcie sukni. Była wdzięczna, że pomyślano o tym. Długie do ramion włosy spięta na modę elfów tak, że nie opadały jej na twarz, lecz okalały szyję.

Gdybyż mógł ją teraz zobaczyć Dillon. . .

Westchnęła cicho.

Czuła się winna tego, że ona jest tu, bezpieczna, a on jest tam, pozostawiony swemu losowi.

I choć wiedziała, że Dillon jest silny i potrafi walczyć, wolałaby być teraz u jego boku.

Brak wieści i dręczące ją koszmary sprawiały, że niepokój narastał z każdym dniem.

Widziała co prawda zeszłej nocy przemykające cicho postacie, ale nie byli to najwyraźniej zwiadowcy Levelyna.

Poprawiła fałdy kardigana.

Niemal w tym samym momencie usłyszała ciche pukanie do drzwi. Podeszła do nich, a gdy otworzyła je, na progu zobaczyła Adaira. Ubrany w błękitno – srebrny strój wyglądał jak posąg ze srebra. Wpatrywał się w nią nieco zaskoczony.

– Ja tylko noszę ten strój, ale jest on dziełem elfim.
– Niemniej jednak pięknie się na tobie prezentuje.
Uśmiechnęła się i wyszła ze swojej komnaty, zamykając za sobą drzwi.
– Dziękuję.
– Mam rozkaz i przyjemność jednocześnie, odprowadzić cię na ucztę. – powiedział, kłaniając się lekko jak każe zwyczaj.
– Całe to zamieszanie jest doprawdy zbyt ciężkie.
– Mimo wszystko dziś jest radosny dzień. – odparł. – A ja chciałbym podarować ci z tej okazji pewien drobiazg.
Mówiąc to wyjął z kieszeni delikatny łańcuszek, na którym zawieszony był niewielki srebrzący się w świetle księżycy wisiorek. Położył go na swej dłoni i podał dziewczynie. Ta stała jednak zauroczona widokiem srebrnej tży zatopionej w kryształowej kropli, która z kolei owinięta była srebrnym ornamentem delikatnych liści.
Dotknęła niepewnie wisiorka, jakby bojąc się, że pod dotykiem jej palców kropła rozleje się, a srebrne liście połamią się.
– Jest piękny. – szepnęła, nie mogąc oderwać od niego oczu.
– Pozwól, że założę ci go. – powiedział, rozpinając łańcuszek.
– Nie wiem czy powinnam...
– To prezent. – usłyszała za sobą, a po chwili poczuła jak stojący za nią mężczyzna zakłada jej na szyję łańcuszek i odgarnia z szyi jej włosy, by zapiąć go.

– Dany z serca i szczerzej przyjaźni. – dodał, gdy elf znowu stanął przed nią.

Teraz już śmielej dotknęła wisiorka spoczywającego na jej piersi. Patrzyła jednak na Adaira.

– To piękny prezent. – powiedziała i podeszła do niego blisko.

Przez chwilę wpatrywała się w jego ciemne oczy, a potem wspinając się lekko na palce, pocałowała go w policzek. Lecz nie było to zwykłe cmoknięcie.

– Dziękuję. – szepnęła po chwili.

* * *

Levelyn nie musiał długo czekać na Adaira. Pałacowy ogród był pusty, gdyż całe przyjęcie toczyło się wewnątrz siedziby króla. Wszyscy zajęci byli zabawą, która choć rzadka ostatnio, przypadła do gustu uczestnikom biesiady.

Levelyn musiał jednak pilnie pomówić z Adairem. Przechadzali się ścieżkami oddalonymi znacznie od światła sali bankietowej. Mrok i cisza tu panujące potęgowały ich głośno.

– Rozmawiałeś z Nealą? – zapytał starszy elf.

– Nie. Nie mogłem jej tego dziś powiedzieć.

– Rozumiem. – Levelyn pokiwał głową. – Może masz rację. Niech dziś się raduje. Tak niewiele ma ku temu okazji. Kto wie kiedy znowu jakaś się nadarzy. Ale jutro musisz to zrobić. Pojutrze Zgromadzenie. Wtedy rozstrzygniemy sprawę.

– Myślisz, że zjednoczą się?

– W obliczu takiego zagrożenia? Myślę, że tak. Potrzebujemy tego. Trzeba podnieść Zarenię, bo cały znany nam świat legnie w gruzach. Pamiętaj, jutro. – dodał król, kładąc rękę na ramieniu młodego elfa.

Ten skinął tylko głową. Stał w miejscu gdy Levelyn oddalał się, wracając na przyjęcie.

Westchnął ciężko. Podjął się co prawda tego zadania, ale i tak wydawało mu się trudne. Przekazywanie takich wieści było nieprzyjemnym i niewdzięcznym zajęciem.

Stał tak w milczeniu, rozmyślając jakich słów powinien użyć, gdy nagle z mroku dobiegły go słowa:

– Czego nie mogłeś mi powiedzieć?

Spojrzał w bok.

Skryta w cieniu za kotarą z pnączy, siedziała w małej mrocznej altance.

Nie widział jej zbyt wyraźnie. W ciemności potyskiwał jedynie srebrzący się materiał jej kardiganu. Po chwili jednak zobaczył ją całą, jak powoli wychodzi z altanki i schodzi po schodkach, idąc w jego kierunku.

Jej twarz była poważna i zamyślona.

– Chciałam być przez chwilę sama. – wyjaśniła, choć Adair nie zapytał o nic. – Widać nie ja jedna. – dodała cicho stając naprzeciw niego i wpatrując się w jego oczy.

Minęła go jednak po chwili i zapytała ponownie:

– Więc czego nie mogłeś mi dziś powiedzieć?

Mężczyzna był zaskoczony jej obecnością. I tym bardziej trudno mu było znaleźć właściwe słowa.

– Wczoraj w nocy wrócili zwiadowcy, prawda? – zapytała, choć zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie.

Gdy jednak nie usłyszała niczego w odpowiedzi, przyknęła oczy i mówiła dalej:

– I raczej nie przywieźli dobrych nowin, skoro nie chciałeś mi o nich mówić.

Znowu odpowiedziała jej cisza.

Otworzyła oczy i zwracając lekko głowę w stronę Adaira, zapytała drżącym głosem:

– Czy Carrick... Czy on...

– Carrick czuje się dobrze i nadal zbiera wojska. – przerwał jej.

Z początku odetchnęła. Lecz nagle uświadomiła sobie, że skoro nie o Carricka chodziło...

Odwróciła się do niego nagle i spojrzała w jego kamienne oblicze szukając odpowiedzi na pytanie, którego bała się zadać.

– Moje miasto... – szepnęła. – Dillon...

Adair zwiesił głowę, jakby nie chcąc by w jego oczach ujrziała odpowiedź.

– Padło. – powiedziała cicho. – Zniszczone.

– Niezupełnie. – usłyszała.

Spojrzała znowu na elfa, nierozumiejąc jego słów.

– Miasto jest zniszczone, ale... nie padło.

Wciąż nie rozumiała.

– Zostało poddane.

Otworzyła szeroko oczy.

– O czym ty mówisz?!

– Walczyłaś na zachodzie, a wtedy Dillon otworzył północną bramę. Reszta potoczyła się szybko.

Odstąpiła od niego o krok, jakby przestraszyła się go. Kręciła przecząco głową.

– To niemożliwe. Dillon nie zrobiłby tego! Walczyliśmy razem!

Nie mogła i zapewne nie chciała w to uwierzyć.

– Kłamiesz! – wybuchła nagle.

W jej oczach zobaczył łzy. Duże, nabrzmiące bólem.

– Kłamiesz! – powtórzyła nieco ciszej.

– Carrick obawiał się twojej reakcji. – odezwał się w końcu elf. – Dlatego przysłał list.

Z wewnętrznej kieszeni wyciągnął zgięty w paru miejscach papier i podał go Neali.

Ta przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby nie wierząc w jego prawdziwość. Gdy znowu przeniosła wzrok na elfa, po jej policzkach płynęły łzy.

– Nie. – szepnęła.

Zaczęła się cofać, kręcąc ciągle przecząco głową i powtarzając cicho „nie, nie, nie”. W końcu odwróciła się i podnosząc lekko przód sukni, pobiegła przed siebie.

Adair stał z wyciągniętą przed siebie ręką, wciąż trzymając list. Chciał pobiec za nią, lecz wiedział, że teraz nie może jej pomóc.

* * *

Kazał odszukać ją, lecz obserwować z ukrycia. Chciał mieć pewność, że jest bezpieczna.

Wiedział, że przeczytała list, który zostawił w jej komnacie.

Stał teraz ukryty w mroku odchodzącej nocy.

Stał i patrzył na jej ból.

Nie miał pojęcia co może zrobić, jakimi słowami może jej ulżyć.

Ale nie mógł jej zostawić.

Neala stała na skraju tarasu. Pod jej nogami rozciągała się przepaść. Głęboka, szepcząca, zapraszająca, pełna ukojenia.

Nie wypłakała jeszcze wszystkich łez. W głowie kołatały się słowa Carricka. „Zdrajca! Sprzedał ciebie i Zarenę.”

Spojrzała na swoją dłoń, na palcu której wciąż tkwił złoty pierścień. Ostatni podarunek. Nigdy się z nim nie rozstawała.

Zdjęła go powoli i z trudem. Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się, jakby szukała jakiegoś znaku. Zacisnęła pięść i wyciągnęła przed siebie rękę.

Zamknęła oczy, a po policzkach spłynęły nowe łzy.

Czuła jak pierścień w zaciśniętej dłoni ciąży jej. Jak pali dłoń żywym ogniem.

Usłyszała ciche kroki.

– Jeśli zaufasz kiedyś komuś, – mówiła cicho. – nie ufaj ślepo. Nie pozwól by ten ktoś przesłonił ci wszystko, bo tym boleśnieszka będzie prawda.

Powoli otworzyła dłoń, lecz pierścień nie od razu wypadł z niej.

– Lecz kim ja jestem by udzielać ci rad? – odezwała się, gdy w końcu pierścień zaczął opadać w dół. – Ja zaufałam. – dodała, odwracając się powoli. – Ślepo. I zdradzono mnie w moim własnym domu.

Jej głos cichł, jakby ona sama słabła. Wystarczył jeden drobny ruch, by podążyła w ślad za pierścieniem.

Nagle usłyszeli cichy i daleki odgłos upadającego złota. Podszedł do niej powoli i wyciągnął do niej rękę.

Spojrzała na niego szklanym wzrokiem.

Milczał, żadne bowiem słowa nie mogły ukoić jej bólu.

Dotknęła jego dłoni, a wtedy on delikatnie lecz stanowczo odciągnął ją od krawędzi.

– Wybacz mi, że nazwałam cię kłamcą. – powiedziała, ocierając łzy. – Wiedziałam, że elfy nigdy nie kłamią. Co najwyżej przemilczają pewne fakty. A mimo to. . .

Milcząc pokręcił głową.

Nie potrzebował przeprosin, ani tłumaczeń. Rozumiał. Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

Bez słowa oparła głowę o jego pierś. Oplotła go ramionami i pozwoliła by kołysał ją lekko w swych ramionach.

Nagle powróciła fala bólu, wybuchając znowu łzami. Zachwiała się, lecz podtrzymał ją. Gładził jej włosy i szepotał coś w swoim języku. Nie rozumiała słów lecz po chwili przyniosły jej ulgę.

* * *

Nie miała ochoty wstawać. Słońce było już wysoko.

Wszystkie siły opuściły ją.

Nie widziała już nadziei. Czuła pustkę. Nie żał czy rozpacz, ból czy nienawiść.

Pustkę. Wszzechobecną i pochłaniającą niczym wodna kipiela spieniona z wierzchu, lecz dziwnie kojąca w głębinach.

Zaczęła żałować, że nie zginęła tamtego dnia.

Żałowała też wielu innych rzeczy.

Ostatkiem sił zmusiła się do wstania z łóżka.

Stała przed lustrem.

Nawet jej odbicie zdawało się puste. Podkrążone oczy, błądźliwość cery. Jedyne srebrna łza odbijała blask słońca wpadający przez okno.

Jej wzrok skupił się na odbiciu tego blasku.

Tylko on nie zapadł się w pustkę.

* * *

– Ludzie ulegają mu! – krzyczał czarnowłose elf. – Jak mamy mu się sprzeciwić? Jest ich zbyt wielu!

– Już dawno mieliśmy opuścić te ziemie. – odezwał się inny. – Może właśnie nadszedł czas?

– Właśnie! Nie raz już ludzie okazali słabość! Nie raz płaciliśmy za to wysoką cenę!

– Zrozumcie! – rozległ się głos Levelyna. – Odejdźcie stąd właśnie teraz padnie cieniem na nasze życie za moim. Pozostawimy wszystko, lecz nigdy nie zapomnimy o tym i nic, już na wieczność, nie ukości naszych myśli i wspomnień. Tylko razem możemy. . .

– Sami?! Zostało nas tu zbyt mało, by podjąć. . .

– Nie! Nie sami! Zarenia zbiera siły.

– Zarenia?! Zarenia upadła! Niedobitki, które zbiera Carrick nie wystarczą. Dobrze o tym wiesz!

– Kilkadziesiąt tysięcy to mało? A będzie jeszcze więcej!

– Armie Fergala są... .

Elf nagle urwał. Za jego przykładem umilkli inni, przerywając kłótnie.

Wszyscy zgodnie patrzyli na niewielką, nieruchomą postać stojącą w progu obszernej sali, w której odbywało się Zgromadzenie.

Postać zaczęła zbliżać się powoli, a jej kroki odbijały się głośnym echem od ścian. Adair, milczący do tej pory i siedzący ukryty w tłumie rozgorączkowanych wojowników, wstał i postąpił krok naprzód. Patrzył na Nealę zdziwiony i pełen nadziei jednocześnie.

– Wybaczcie, że zakłócam swoim wtargnięciem to Zgromadzenie. Nie byłam zaproszona, lecz wiem o czym radzicie. – mówiła wyraźnie i spokojnie. – W swej dumie i pewności własnej potęgi nie poprosiłam nikogo o pomoc. Powinam była. Mój kraj i mój lud zapłacił za to cenę najwyższą. Mnie zły los oszczędził, by smagać duszę poczuciem winy. Lecz tylko czyny mogą je zmyć.

Położyła prawą zaciśniętą dłoń na sercu i mówiła dalej:

– Tylko życie mogę ofiarować. Tylko ono mi pozostało. Oddaję je wam z nadzieją, że pozwolicie mi stanąć w waszych szeregach.

Skłoniła nisko głowę, a rozpuszczone włosy opadły jej z ramion. Trwała w tym ukłonie chwilę dłużej niż mogli się spodziewać. Dookoła panowało milczenie tak ciężkie, że

aż namacalne. Dopiero jej kroki przerwały ją. Gdy drzwi zamknięty się za kobietą, spojrzeli po sobie.

* * *

Piękno i spokój miasta elfów przestłoniły na chwilę ból i żal. Nie chciała ich odczuwać, lecz były tak silne... . Jedynym sposobem by je pokonać, było odejście stąd. Carrick czekał. Powinna dołączyć do niego. Wieść o tym, że królowa żyje obiegła kraj i spowodowała, że nadzieja powróciła w szeregi żołnierzy. Tak pisał. Nawet zwiadowcy mogli to potwierdzić.

Tylko ona jedna odczuwała... .

Nie, teraz nie mogła się wycofać. Jeśli tylko wieść o niej podniosła na duchu tworzącą się armię, jej przybycie będzie miało po stokroć silniejszy wpływ. Nawet jeśli ona sama straciła nadzieję, da ją innym. A może wtedy sama ją odnajdzie.

* * *

Ciemna noc ogarnęła wszystko dookoła. Nawet jej duszę i sny. Mówiła coś niewyraźnie przez sen, poruszała się niespokojnie, a na jej twarzy odbijało się przerażenie. Gdy w końcu obudziła się, nie pamiętała snu. Lecz uczucie przerażenia pozostało.

Było jej gorąco. Nawet powietrze dookoła zdawało się płonąć, prażyło przy każdym oddechu jej płuća. A każdy oddech był walką o kolejny.

Czuła, że dzieje się coś niedobrego. Nie była tylko pewna czy wciąż śni, czy może to jednak jawa.

Chciała wstać, ale jej mięśnie były zeszywniałe. Leżała niemal nieruchomo walcząc nie wiadomo z czym.

Nawet jeśli to tylko kolejny koszmary sen, nie chciała w nim umierać.

A to właśnie czuła.

Traciła oddech, a im był płytszy, tym większe przerażenie ją ogarniało. Czuła coraz większy ból ognia spalającego ją od środka.

Niemal do końca była świadoma.

* * *

Zerwała się nagle, jak pod dotykiem złowrogiego chłodu.

Przez dłuższą chwilę siedziała na łóżku pośród pomiętej pościeli.

Czy to był sen?

Zsunęła nogi z łóżka i siedziała na jego krawędzi.

Nie, to nie był sen. Nogi miała zdrętwiałe i ciężkie, być może nawet nie ustałaby sama.

– Co się dzieje? – szepnęła.

Podniosła lewą dłoń do czoła, by odgarnąć zlepione potem włosy i z przerażeniem stwierdziła, że ten prosty ruch kosztował ją sporo wysiłku i bólu.

Całe jej ciało było odrętwiałe. Gdy tylko poruszyła się czuła mrowienie, a przy gwałtowniejszym ruchu ból.

Powoli jednak odrętwienie mijało. Po paru długich minutach mogła wstać. Przeszła niepewnie do okna. Na zewnątrz wstał już dawno piękny dzień. Musiała spać bardzo długo. A właściwie długo śnić koszmar.

Odetchnęła parę razy głęboko.

Bez względu na to co się stało, musiała działać. Może to właśnie był znak, że powinna spieszyć się?

Jeśli tak, przeraził ją nie na żarty.

* * *

Wiedziała, że dziś nie spotka Adaira, lecz nogi same zanosły ją nad urwisko.

Zgromadzenie jeszcze trwało, lecz bez względu na jego rezultat nie mogła czekać. Postanowiła, że poprosi Levelyna o wysłanie posłańca do Carricka z wieścią, że królowa Zarenii wraca by walczyć.

Stojąc nad przepaścią, która tak niedawno szeptała do niej zapraszająco, układała w myślach list do Carricka. Raz tylko spojrzała w dół. Zdawało jej się przez chwilę, że widzi coś... błyszczącego. I przez chwilę czuła odrętwienie w lewej dłoni. Potem jednak patrzyła wprost przed siebie, gdzie za potężnymi szczytami czekał na nią jej los.

Wróciwszy do swojej komnaty, usiadła przy stole i zaczęła pisać list.

* * *

Pod wieczór tego samego dnia, do jej drzwi zapukał Levelyn. Nie potrafiła niczego wyczytać z jego twarzy. Zaprosiła go do środka.

Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa i Neala zaczęła obawiać się wieści, które przyniósł jej elf.

– Wybacz, że tak długo to wszystko trwało. – odezwał się w końcu.

– Decyzja była trudna. – powiedziała. – Rozumiem, że nie mogliście podjąć jej pochopnie.

– Z twojego tonu wnioskuję, że znasz ją.

Neala stała przy oknie ukryta w szarości wieczora. Zamknęła oczy czekając na słowa, które już teraz ciążyły jej na duszy.

– A przynajmniej wydaje ci się, że ją znasz. – dodał elf.

Otworzyła oczy nie bardzo rozumiejąc. Wieści, których się spodziewała, nie powinny zaczynać się od takich słów.

Odwróciła się nieznacznie w stronę króla. Patrzyła na niego, lecz on nie widział jej twarzy ciągle ukrytej w półmroku.

– Twoje pojawienie się zaważyło na wszystkim. – mówił. – Niełatwa to była decyzja, to prawda. Większość plemion uważa, że Zarenia została pokonana. A raczej uważali tak. Ujrzeni bowiem, że duch Zarenii nie zginął. Ujrzeni go w twoich oczach, usłyszeli w twoich słowach. Jesteś nadzieją swego ludu. I naszą. – dodał. – Podźwigniemy Zarenę wszystkimi naszymi siłami.

Podszedł do niej.

– To my staniemy w twoich szeregach.

* * *

Chłodny świt zastał ją gotową do drogi. Właściwie była gotowa już znacznie wcześniej, bowiem z przejęcia nie mogła spać. Ale to właśnie o świcie miała wyruszyć wraz z niewielką grupą elfów pod dowództwem Adaira.

Stojąc przy zamkniętych jeszcze drzwiach, odwróciła się i ogarnęła wzrokiem pokój. Sprawdzała ostatni raz czy

zabrała wszystko, choć w rzeczywistości było to swoiste pożegnanie.

Westchnęła w końcu cicho i wyszła.

Dookoła panowała cisza. Miasto zdawało się jeszcze spać. Szła cicho, poprawiając przypasany miecz, albo jakąś część ubioru, co choć nie było konieczne, dawało złudne zajęcie drżącym dłońmi.

Jakież było jej zdziwienie, gdy na dziedzińcu przed bramą zobaczyła nie tylko szykujący się do wyjazdu oddział, ale i wielu innych mieszkańców, w tym również wszystkich przybyłych na zgromadzenie. Przez chwilę stała zaskoczona na szczycie niewielkich schodów. W końcu jednak zaczęła schodzić po nich i po chwili znalazła się wśród elfów. O wiele niższa od nich czuła się małą, nic nie znaczącą osobą. Lecz ich siła i duma widoczne w postawie i ruchach, zadziały na nią uspokajająco. Byli po jej stronie, stanę ramię w ramię z nią i była już pewna, że dzięki nim uwolni swój kraj od najeźdźcy.

Uśmiechnęła się lekko, jakby niepewnie. Lecz wszędzie dookoła towarzyszyły jej uśmiechy elfów. Życzliwe i pełne aprobaty. Odetchnęła w duchu z ulgą.

Levelyn podszedł do niej.

– Czekasz długi czas. Przełęcz jest jeszcze zasypana śniegiem. – powiedział. – Ale nie martw się, dotrzecie na miejsce na czas. Carrick będzie oczekiwał was w bezpiecznym miejscu. Stamtąd udacie się dalej.

Neala skinęła głową. Wiedziała o tym wszystkim, ale słowa elfa wydawały się brzmieć teraz inaczej, poważniej.

Nagle król ujął jej dłonie. Były zimne z nerwów, lecz najwyraźniej nie przeszkadzało mu to. Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. Ona zaś odwzajemniła ten uśmiech. Zdenierwowanie zaczęło ustępować miejsca spokojowi i skupieniu.

– Chciałem by Adair objął dowództwo naszych wojsk, ale poprosił mnie, bym zwolnił go z tego obowiązku.

Spojrzała na niego nieco zaskoczona.

– Wolałby być przy tobie, jeśli wyrazisz na to zgodę.

Nie wiedziała co powiedzieć.

– Możesz oczywiście odmówić, a wtedy odeślę go...

– Nie! Nie chodzi o to, że nie chcę. Jestem tylko... zaskoczona jego prośbą. Ale spełnię ją z chęcią, jeśli ty panie nie masz nic przeciwko.

– Nie mam, oczywiście że nie mam. Adair darzy cię wielką przyjaźnią i sądzę, że chce chronić cię. Wiem, że będziesz bezpieczna u jego boku, tym bardziej wyrażam na to zgodę.

Neali zdawało się, że przez krótką chwilę zobaczyła w oczach króla niepokój, troskę o swojego siostrzeńca. Dziwną troskę... Jakby nie powiedział tego wszystkiego, co chciałby powiedzieć.

Trwało to jednak tak krótko, że nie zdążyła zareagować. Do Levelyna podszedł niespodziewanie inny elf i podał mu niewielkie zawiniątko. Król wziął je z jego rąk i odwinąwszy je, podał Neali sztylet.

– Jeszcze jeden podarek. – powiedział, wyciągając ostrze z pochwy (sajdaka?).

Królowa przyjęła prezent i trzymając go ciągle w dłoniach, ukłoniła się.

– Musimy ruszać. – usłyszała za sobą Adaira.

Nie zauważyła nawet kiedy stanął za nią.

– Tak, na nas już czas. – odparła.

Zwróciła się do członków zgromadzenia i raz jeszcze złożyła w ich stronę ukłon, a oni odpowiedzieli jej tym samym.

Podeszła do swojego konia, a wtedy spostrzegła, że wszyscy elfowie z towarzyszącego jej oddziału stoją zwrócenieni w stronę Levelyna z pochylonymi głowami. Raz jeszcze spojrzała na króla, a ten powiedział, unosząc lekko dłonie:

– Niech prowadzi was Jasna Gwiazda. Oby zachowała was w zdrowiu i przywiodła do przystani, gdy nadejdzie czas powrotu.

Wiedziała o czym mówił i sama nie wiedząc dlaczego, poczuła ogromny smutek. Opuściła głowę, by nikt nie mógł go dostrzec.

W końcu jednak wsiadła na konia i spojrzawszy ostatni raz na żegnających ich elfów, zwróciła wierzchowca w stronę bramy i ruszyła za Adairem.

Mijając bramę chciała obejrzeć się, lecz coś ją powstrzymało.

* * *

Choć nie pamiętała drogi jaką przybyła do elfiej siedziby, wiedziała, że droga którą obrali teraz prowadziła daleko poza granicę Zarenii.

Przez długi czas jechali w milczeniu. Wygodny trakt zmienił się w ścieżkę, na której co prawda swobodnie mogli zmieścić się dwaj jeźdźcy, ale mimo to poruszali się gęsiego.

W końcu jednak Adair podjechał do Neali.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. Dlaczego pytasz? – odpowiedziała wyrwana z zamyślenia.

– Właśnie dlatego. – uśmiechnął się lekko. – Odkąd wyruszyliśmy milczysz, a twoje myśli są daleko stąd.

– To prawda. – pokiwała głową. – Wracam by ratować kraj, ale tak naprawdę nie wiem czy podołam.

– Jesteś silna. – powiedział elf poważniej. – Poza tym będziesz miała przy sobie dobrych strategów. Nie zapomnieliśmy jak się walczy.

Neala spojrzała na niego. Choć trudno było jej to pojąć, Adair walczył zapewne w wojnach, o których ludzie słyszeli jedynie w legendach.

– Boję się. – szepnęła, lecz usłyszał ją.

Dotknął jej dłoni. Drżała.

– Obawiam się, że to nie pomoże tak jak dawniej. – odparła, ale wdzięczna była za ten gest.

– Pamiętasz? – zdziwił się. – Miałaś wtedy siedem lat.

– Pamiętam. Spotkania z takim drapieźnikiem nie zapomina się łatwo. Gdyby nie ty, pewnie skończyłoby się to tragicznie.

Adair pamiętał dokładnie, jakby to było tydzień temu. Jadąc do Miasta Ziem, na spotkanie z ojcem Neali i swoim wujem, spotkał siedmiolatkę samą w lesie. Zawsze uciekała swojej opiekunce, lecz tym razem zabawa rzeczywistości mogła skończyć się tragicznie. Niczego nie świadoma zapuściła się zbyt blisko legowiska ogromnego kosuna. Bliska była paniki, a to sprowokowałoby natychmiastowy atak. Elf zauważył wszystko i popędziwszy konia dalej, sam podszedł do przestraszonej dziewczynki. Wtedy, tak jak teraz, dotknął jej dłoni, pochylając się nieco, lecz nie spuszczać kosuna z oczu. Dziewczynka schroniła się za mężczyzną, gdy ten powoli napinał łuk. Nie chciał zabić, ale gdyby zwierzę jednak zaatakowało, był gotowy je uśmiercić. Kosun zrezygnował i po kolejnej demonstracji swoich ogromnych kłów i pazurów, odszedł, by po chwili zniknąć w gęszczy.

Adair odwiózł Nealę do zamku, gdzie zapłakana opiekunka obserwowała jak oddział żołnierzy wyrusza właśnie na poszukiwanie księżniczki.

Radość wszystkich była ogromna, choć sama księżniczka długo jeszcze płaciła za niepośluszeństwo.

Pamiętała jednak swojego wybawcę i dopóki był na zamku starała się być blisko. Od tamtego czasu każda wizyta Adaira na dworze królewskim była dla niej powodem do radości. Lubiła ich wspólne rozmowy, wymianę poglądów i opowieści o świecie elfów.

Ale nadszedł dzień, gdy tylko elfi posłańcy przybywali do Miasta Ziem, przywożąc listy od Levelyna. Miała szes-

naście lat i nie rozumiała powodu, dla którego nigdy już nie spotkała Adaira ani jego wuja. Podejrzewała jednak, że król Thenel miał z tym coś wspólnego. Niekiedy miała dziwne wrażenie, że Adair jest w pobliżu. Z czasem czuła to coraz rzadziej, aż w końcu znajomość z dzielnym elfem stała się jedynie wspomnieniem.

Nagle Adair poczuł jak ciałem dziewczyny wstrząsa silny dreszcz, a potem kolejne.

Spojrzał na nią uważnie. Była blada, a jej usta drżały.

– Co ci jest? – zapytał, zatrzymując konia.

Wszyscy pozostali również zatrzymali się.

– Nie wiem. – szepnęła. – To pewnie nerwy. – próbowała się uśmiechnąć, lecz najwyraźniej poczuła ból, bo skuliła się.

– Neala! Spójrz na mnie i powiedz co się dzieje! – powiedział władczym tonem.

Dziewczyna chciała podnieść głowę, ale ból nie pozwolił jej na jakikolwiek ruch.

– Boli... – usłyszał.

– Gdzie?

– Lewa dłoń... Całe ramię... Boli... – jęknęła.

Adair zsiadł z konia.

Inny elf odprowadził zwierzę dalej, ktoś jeszcze inny przytrzymał jej konia, a Adair pomógł Neali zsiąść z wierzchowca. Potem najdelikatniej jak mógł położył ją na prozorycznym pośtaniu na ziemi przy ścieżce.

Gdy ból zelżał pozwoliła zdjąć sobie lewą rękawicę. Dłoń była niemal sina, ale odzyskiwała właściwy kolor im ból był mniejszy. Po paru minutach wszystko było jedynie wspomnieniem. Ale żadne z nich nie wiedziało co było przyczyną tego nagłego ataku.

Neala usłyszała jak Adair rozmawia w swoim języku z dwoma innymi elfami. Podniesiony głos Adaira sugerował nawet kłótnię.

– Adair... – powiedziała cicho, gdy odzyskała już pełnię władzy nad swoim ciałem.

– Powinniśmy zawrócić. – powiedział. – Jesteś chora, a ja nie potrafię... .

– Nie! To nerwy! Nie jestem jednak tak silna, jak sądzisz. – zaprotestowała. – Poza tym Carrick czeka.

– To nie jest problem. Zawiadomimy go i... .

– Proszę!

W jej oczach widział niemal desperację.

Bał się o nią i rozumiał jednocześnie.

Jeden z elfów znowu odezwał się, pokazując jakąś ledwie widoczną drózkę wśród gęstwiny prowadzącą w zupełnie innym kierunku.

Adair spojrzał na Nealę.

– Możesz jechać?

Skinęła głową, a wtedy Adair zwrócił się do swoich towarzyszy. Przez chwilę rozmawiali. W końcu Neala znowu siedziała w siodle, a obok niej na swoim koniu siedział Adair. Ruszyli przed siebie, lecz po jakimś czasie czterech pierwszych elfów pojechało dalej, a Adair, Neala i pozo-

stali skręcili w bok i zaczęli wspinać się w górę łagodnym podejściem.

- Gdzie jedziemy? – zapytała.
- Do Elossy uzdrowicielki. – odparł.

* * *

Kobieta od dłuższej chwili stała w progu swego domu czekając na gości. W końcu pomiędzy drzewami ujrzała sylwetki koni i jeźdźców. Jednak dopiero gdy znaleźli się na niewielkiej polance rozpoznała ich, choć nie wszystkich. Adair i towarzyszący mu elfowie byli prawie jej sąsiadami, chociaż właściwie to ona osiedliła się w pobliżu Doliny Białych Chmur. Czwartego jeźdźca nie знаła, ale zaniepokoił ją. Już z daleka widziała, że jest chory i domyśliła się dlaczego Adair przyprowadził go do niej.

Jeźdźcy zatrzymali się w końcu, a wtedy kobieta podeszła do nich.

- Witaj Adairze. – powiedziała.
- Witaj Elosso. – w jego głosie usłyszała niepokój.

Pozostali dwaj elfowie zsiadli szybko ze swoich koni i podeszli do Adaira, chwytając za lejce jego konia i konia nieznanego, któremu młody książę pomagał zsiąść.

Kobieta dopiero teraz mogła przyjrzeć się dokładniej nieznanemu, a właściwie nieznanemu.

Młoda dziewczyna była prawie nieprzytomna, stanąwszy na ziemi miała problemy z utrzymaniem równowagi. Adair wziął ją na ręce.

– Wnieś ją do środka. – powiedziała Elossa, poczym ruszyła za nim.

* * *

– Możesz być spokojny. – usłyszał nagle.

Podniósł głowę i zobaczył wychodzącą z chaty Elossę.

– Jak ona się czuje? – zapytał.

Kobieta uśmiechnęła się lekko i usiadła obok elfa na ławie przed domem.

– Już dobrze. Trucizna na szczęście nie spustoszyła jeszcze organizmu. Ale gdyby ta młoda dama była wystawiona na jej działanie odpowiednio długo... – nie musiała kończyć, by mężczyzna zrozumiał.

– Nie rozumiem tylko dlaczego wuj nie wyleczył tego. Przecież zajmował się nią wiele dni, leczył ją. – dziwił się.

– Na palcu lewej dłoni zauważyłam ciemny ślad, jakby po pierścieniu. – powiedziała po chwili namysłu Elossa. – Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że odpowiednio wykonany pierścień mógł zatrzymać organizm i jednocześnie neutralizować widoczne efekty działania trucizny.

Adair spojrzał na nią zdziwiony.

– Wiem, że brzmi to dziwacznie, ale tak to rozumiem. – starała się wyjaśnić. – Pewnie dopiero gdy stężenie trucizny osiągnęłyby odpowiedni poziom, pierścień przestałby ją maskować.

– I wtedy trucizna zaczęłaby działać jawnie.

– Obawiam się też, że byłoby za późno na jakąkolwiek pomoc.

– Gdyby nie zdjęła pierścienia, zamachowiec osiągnąłby swój cel bez względu na wynik wojny.

Elossa skinęła głową.

Adair czuł jednak, że jest coś jeszcze. Spojrzał na kobietę pytającym wzrokiem, a to po dłuższej chwili powiedziała:

– Twoja przyjaciółka jest już prawie zdrowa, ale bez względu na to, niebezpieczeństwo wciąż jej grozi. Rzadko doświadczam podobnych odczuć, ale ona... – zamilkła na chwilę, szukając odpowiednich słów. – Śmierć towarzyszy jej od dawna. Jest tuż za nią i ciągle wyciąga po nią swoje szpony. Do tej pory udawało jej się uniknąć przeznaczenia, ale nadejdzie w końcu taki dzień, w którym przegra swoją grę o życie. Z tego co mówiłeś uniknęła swego losu w bitwie. Dziś ja stanęłam na jej drodze. Lecz wcześniej czy później, a myślę, że raczej wcześniej, śmierć upomni się o nią i nic i nikt jej nie powstrzyma.

Adair nic nie powiedział. Nie miał powodów by wątpić w słowa Elossy, słyszał bowiem o jej darze, który pozwalał jej czasem widzieć rzeczy, o których nikt inny nie miał pojęcia.

Lecz był ktoś, kto o nim nie słyszał.

Parę kroków od nich, w cieniu, ciężko oparta o ścianę stała Neala. Słyszała każde słowo. Kto inny na jej miejscu przeraziłby się, lecz ona zdawała się odczuwać coś w rodzaju ulgi. Od bardzo dawna bowiem sama czuła, że nad jej życiem wiszą ciemne chmury. Słowa Elossy zdawały się być potwierdzeniem jej własnych odczuć.

Mimo to jednak poczuła ciężar w sercu. Nikt przecież nie chciał umierać, a już na pewno w tak młodym wieku.

Neala powoli i cicho wróciła do swojego pokoju. Nie chciała, by wiedzieli o jej obecności. Postanowiła też, że nie przyzna iż słyszała ich rozmowę.

– Powinieneś być ostrożny. – dodała Elossa po chwili.

Elf nie odpowiedział, nawet nie spojrzął na kobietę. Jakby domyślał się co powie dalej.

– Obdarzanie uczuciem kogoś takiego nie jest bezpieczne. Nie mówiąc o tym, że jest pozbawione sensu. Założę się, że twój wuj też tak myśli.

Tym razem spojrzął na nią. Czyżby wiedziała o zakazie Levellyna?

– Sam przecież wiesz co dla nas elfów oznacza miłość do człowieka. – powiedziała cicho. – Bo przecież zakochałeś się w tej dziewczynie. Prawda?

Nie odpowiedział, nie musiał. Westchnął tylko cicho.

– Wydaje się, że wybór jest jeszcze przed tobą, ale twój wuj obawia się o to już od dawna. Nie wiń go za to. On po prostu chciałby wrócić z tobą do domu.

– Nie ma prawa narzucać mi niczego. – powiedział Adair, ale wbrew słowom w jego głosie nie było gniewu.

– Masz rację. Ale jest tak samo rozdarty pomiędzy dwoma światami, jak ty. Stracił całą swoją rodzinę. Co powie twojej matce, gdy ujrzy ją na brzegu?

Dookoła zaległa cisza.

– Przepraszam. Nie mam prawa robić ci wykładów. Zrobisz tak, jak podyktuje ci serce. Chociaż osobiście... – urwała. – Lepiej zobaczę co z twoją królową.

* * *

Powoli otworzyła oczy. Za oknem panowała jeszcze noc rozświetlona jedynie słabym blaskiem księżyca. Czowała zmęczenie i pragnienie. Spróbowała usiąść na łóżku, ale wbrew oczekiwaniom nie udało jej się za pierwszym razem.

– Neala. . . – usłyszała nagle i zobaczyła jak z ciemnego kąta pokoju wychodzi Adair.

Elf podszedł do niej i przysiadł na brzegu łóżka. W między czasie kobiecie udało się w końcu usiąść, opierając się od prosty zagłówek.

– Siedzisz tu cały czas? – zapytała zdziwiona.

Adair uśmiechnął się.

– Elossa mówiła, że niebezpieczeństwo minęło, ale wolałem mieć cię na oku. Na wszelki wypadek. – dodał. – Potrzebujesz czegoś?

– Strasznie chce mi się pić. – powiedziała.

Elf podszedł do stołu, na którym stał dzban z wodą i kubki. Nalał do jednego z nich orzeźwiający płyn i podszedł do Neali. Podał jej naczynie, lecz przytrzymał je przy jej ustach, bowiem opuchnięta lewa dłoń nie pozwalała na pewne trzymanie kubka.

Upiła powoli parę łyków. Mężczyzna odstawił kubek na mniejszy stolik przy łóżku.

– Boli? – zapytał, biorąc w swoje dłonie jej lewą dłoń.

Mimo odrętwienia poczuła jego delikatny dotyk. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że było to nieprzyjemne.

– Nie. Tylko nie mogę pozbyć się tego odrętwienia.

– To minie.

– Mam nadzieję, że szybko. Musimy jak najszybciej dotrzeć do Zarenii.

– Ledwo uniknęłaś śmierci, a już nie możesz usiedzieć na miejscu. – uśmiechnął się lekko.

Przypomniała sobie zastyszane z ukrycia słowa Elossy. Po jej twarzy przebiegł cień.

– Coś się stało? – zapytał, patrząc uważnie na kobietę.

– Nie, tylko. . . Po śmierci mojego ojca Carrick wiele razy mówił mi jak ważna jestem dla Zarenii, a w listach pisał, że wiadomość o tym że żyję daje ludziom nadzieję. Nie chciałabym ich zawieść. Może nie jestem wielkim wojownikiem, ani nie znam się na strategii, ale jeśli sama moja obecność może podnieść na duchu mój lud, muszę być z nim.

– Ktoś inny chyba też zdał sobie z tego sprawę skoro wszelkimi sposobami usiłuje cię zgładzić.

Elf nie wymówił imienia zdrajcy, lecz oboje wiedzieli o kim mówi.

– Twój wrogowie boją się, że mimo wszystko zdołasz ich pokonać. To dobrze. – dodał. – Niech się boją. A ty wykorzystasz ich strach przeciw nim.

Neala uśmiechnęła się.

– Wiem, że twój wuj wolałby, żebyś był teraz gdzie indziej, byś dowodził oddziałem z Doliny, – zaczęła. – ale cieszę się, że jesteś ze mną. – położyła prawą dłoń na jego dłoniach i patrząc na niego, dodała cicho – Przy tobie zawsze czułam się bezpiecznie. Nawet wtedy kiedy tylko wydawało mi się, że jesteś w pobliżu.

Gdyby wiedziała jak często nie myliło ją przecucie. Czasem jedynie przez krótką chwilę widywał ją, sam będąc dla niej niewidocznym. Przez wszystkie te lata, gdy oficjalnie nie odwiedzał dworu królewskiego, bywał tam z różnymi posłannictwami. Zawsze jednak incognito.

Pochylił się i złożył na jej dłoni pocałunek.

Zdawał sobie sprawę, że to co powiedziała Elossa jest prawdą. Ale nie miał wpływu na fakt, że to właśnie kobieta z rodu ludzi zawładnęła jego sercem. Te wszystkie tygodnie spędzone z nią w Dolinie Białych Chmur były dla niego niezwykle trudne. Ukrywał swoje uczucie przed nią, ale również przed wujem. Ten jednak musiał to zauważyć, bowiem wieczorem po naradzie elfów, powiedział wprost:

– Widzę, że wciąż darzysz ją uczuciem. – słowa, choć wypowiedziane spokojnie, kryły w sobie jednak nutę dezaprobaty.

– A ja widzę, że wciąż tego nie pochwalasz. – odparł Adair.

Livelyn westchnął.

– Każdy sam ma prawo decydować o swoim życiu. – odezwał się po chwili elf. – Ale nie możesz mieć mi za złe tego, że chciałbym aby wszystkie elfy powróciły za morze. Choć jesteśmy nieśmiertelni, znamy jednak śmierć. Wiem jak boli utrata bliskiej osoby. Nie chciałbym przeżywać tego ponownie.

Adair nie znał kraju za morzem. Urodził się tu i tu się zakochał. Co prawda jak każdy elf nosił w sercu na dnie

tęsknotę za krajem przodków, lecz w porównaniu do uczucia, którym obdarzył księżniczkę, była jedynie cieniem.

Siedząc teraz przy młodej kobiecie był szczęśliwy i żenowany jednocześnie, nie wiedział bowiem czy gest, na który sobie pozwolił nie był nazbyt śmiały.

Neala jednak, choć lekko zaskoczona, nie kryła uśmiechu i wzruszenia. Gdy była dzieckiem, a potem podlotkiem, elf był jej bardzo bliski. Naturalną kolejną rzeczą było by przyjaźń przemieniła się w głębsze uczucie. I być może stało się tak, mimo rozdzielenia przyjaciół, a może właśnie z tego powodu. Nigdy potem nie obdarzyła żadnego mężczyznę takim afektem. Pewnie martwiło to króla, ale zapewne miał nadzieję, że córka po prostu wyrośnie z tego.

Lecz ona nie wyrosła, a ponowne spotkanie sprawiło, że powróciły wspomnienia i odżyło dawne uczucie. Przez lata zastanawiała się czy nie było ono jedynie wytworem dojrzewającej wybujałej fantazji i będąc gościem Livelyna myślała o tym. Najwyraźniej oboje zachowywali niepotrzebnie powściągliwość, obawiając się swoich reakcji.

Ta jedna krótka chwila utwierdziła ich jednak w pewności, że oboje czują to samo, i że nawet lata rozłąki nie zmieniły ich serc.

* * *

– Powinnaś tu jeszcze zostać, – powiedziała Elossa, idąc obok Neali. – ale rozumiem.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko co dla mnie zrobiłaś.

– Nic takiego nie zrobiłam, podałam ci raptem jakieś zioła. – Elossa wzruszyła lekko ramionami.

– Uratowałam mi życie. – powiedziała księżniczka poważnie, zatrzymując się. – To więcej niż może ci się wydawać. – dodała. – Podarowałam mi nie tylko życie.

Elossa, choć nie dała tego po sobie poznać, rozumiała ją. Teraz i w jej oczach widziała miłość. A to utwierdziło ją tylko w pewności, że los Adaira jest już przesądzony. Lecz cień śmierci wciąż towarzyszył Neali, a to z kolei oznaczało, że elf będzie cierpiał nie tylko z powodu utraty nieśmiertelności, ale i z powodu przedwczesnej utraty ukochanej kobiety.

Współczuła mu, bo chociaż zdawał sobie sprawę z efektu swojego wyboru, to nie mógł się przygotować na to co niosła mu przyszłość.

Elossa uśmiechnęła się lekko.

Miłość. . .

Ona też kiedyś w nią wierzyła.

– Weź to. – elfka podała księżniczce woreczek. – Powinnaś jeszcze przez parę dni pić napar z tych ziół. Oczyszczą organizm do końca z toksyny i wzmocnią cię.

– Dziękuję. – odparła Neala.

W tym momencie podszedł do nich Adair, prowadząc dwa konie.

– Gotowa? – zapytał.

Neala skinęła głową.

Pomógł jej wsiąść na konia, po czym podszedł do Elossy.

– Dziękuję za wszystko. – powiedział, kładąc prawą dłoń na swojej piersi i skłaniając lekko głowę.

– Przecież wiesz, że nie mogłabym odmówić ci pomocy. Chociaż w tym wypadku. . . – zaczęła, lecz nie dokończyła.

W oczach Adaira zobaczyła coś, co powstrzymało ją przed wyrażeniem swojej opinii.

– Mam po prostu wrażenie, że przypieczętowałam twój los. – wyjaśniła.

– Mój los został przypieczętowany w dniu, kiedy ją spotkałem. Pewnie sam jeszcze o tym nie wiedziałem, ale tak było. Przyjmuję go więc takim, jakim jest.

Elossa pogładziła go dłonią po policzku. Czuła smutek i nadzieję zarazem. Smutek, bo wiedziała czym skończy się to uczucie. Nadzieję, bo może im właśnie się uda, chociaż przez krótką chwilę. . .

Adair wsiadł na swego konia i dołączył do pozostałych jeźdźców.

Elossa patrzyła na oddalającą się grupę. Wpatrywała się w nich tak długo, że nie zauważyła kiedy zniknęli zupełnie za gęstymi drzewami. Westchnęła wtedy ciężko, a z oczu popłynęły jej łzy.

Ciężko jej było ze świadomością, że ludzie i elfy zapłacą najwyższą cenę za błąd, który popełniła przed wieloma laty. Wtedy myślała, że tylko ona za niego zapłaci. Nie sądziła, że z tego błędu rozpęta się wojna.

* * *

Wraz z nastaniem nocy dotarli na umówione wcześniej miejsce spotkania. Carrick czekał na nich w otoczeniu elfów i ludzi. Na widok nadjeżdżającej królowej na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech i nieskrywana ulga.

Neala zsiadła z konia sama, choć stojący obok Adair był gotów pomóc jej w każdej chwili. Carrick, wiedząc o nagłej chorobie królowej, w każdym jej ruchu wypatrywał potwierdzenia lub zaprzeczenia tych wieści.

– Wasza królewska mość. – powiedział, skłaniając się, gdy stanął w końcu naprzeciw Neali.

– Cieszę się, że cię w końcu widzę. – powiedziała. – Nie mogłam się doczekać naszego spotkania.

– Ja również, wasza wysokość. Zaniepokoiły mnie wieści o... – zaczął, lecz nie pozwoliła mu skończyć.

– Na szczęście zdrada Dillona pokrzyżowała jego plan awaryjny. Trucizna nie zmoęła mnie, choć przyznam, że... – ściszyła głos i zamilkła.

Nie potrafiła wprost powiedzieć, że bała się takiej śmierci.

– Nieważne. Zapomnijmy o tym. Powiedz lepiej jak wygląda nasza sytuacja.

– Może najpierw wasza wysokość chciałaby odpocząć? Na pewno wszyscy jesteście zmęczeni.

Neala tak bardzo chciała dowiedzieć się o wszystkim, że zapomniała o tym, że towarzyszący jej elfowie mogą być rzeczywiście zdżożeni.

Spojrzała na Adaira, lecz ten niezauważalnie niemal zaprzeczył ruchem głowy.

– W takim razie zapraszam. – odparł Carrick, wskazując im miejsca przy ognisku.

Neala ruszyła we wskazanym kierunku. Adair powiedział coś do swoich towarzyszy, a ci oddalili się i dopiero potem sam dołączył do królowej.

* * *

Świt zastał ich w drodze. Ciche postacie, okryte szarymi płaszczami sunęły przez zmarzniętą krainę. Około południa napotkali zarenński oddział zwiadowczy powracający do obozu. Niespodziewane spotkanie uradowało żołnierzy strudzonych parodniową wyprawą. Wśród jeźdźców nie rozpoznali królowej, która w męskim elfim przebraniu, wydawała się być kolejnym elfim wojownikiem, jakich coraz więcej dołączało do armii zarenńskiej.

Dopiero gdy po paru godzinach dotarli do obozu, Neala zdjęła z siebie płaszcz elfów i lekki ozdobny hełm. Stojący najbliżej żołnierze od razu rozpoznali w elfim wojowniku kobietę, lecz nie wszyscy rozpoznali w niej królową. W końcu jednak ktoś, będąc pewnym, że stoi przed nim władczyni Zarenii, pozdrowił ją słowami: „Witaj królowo.” i ukląkł na jedno kolano, pochylając z czią głowę. Inni widząc to, uczynili to samo i wkrótce dookoła speszonej młodej kobiety klęczyli zarenscy żołnierze.

Stojący obok Neali Carrick szepnął do niej:

– Teraz widzisz.

Adair obserwował wszystko z pewnego oddalenia. Spóśób w jaki przyjęto królową, był dla niego czymś zaskakującym. Wiedział jednak, że ludzie częściej niż elfy kiero-

wali się emocjami. Lecz te emocje świadczyły też o tym, jak ważną dla nich osobą była, jak kochali ją i jak oddani jej byli. Szczególnie w chwili takiej jak ta, gdy musieli walczyć o wolność swej ojczyzny.

Neala spajała rozsypaną i rozgromioną armię. Dodając jej jednocześnie siły i odwagi. I choć zdawała sobie sprawę, że jest ważna dla swoich poddanych, to widok klęczących wojowników zaskoczył ją. Głos uwiązał jej w gardle, a oczy zasnuły się mgłą.

Wieść o przybyciu królowej obiegnęła obóz błyskawicznie, zwabiając niedowierzających żołnierzy. A ci, widząc reakcję swoich towarzyszy, dołączali do nich.

Wkrótce wszyscy w obozie witali królową w ten sam sposób.

* * *

Sytuacja nie była dobra. Przeczuwała, że tak będzie, a jednak gdy usłyszała raporty i doniesienia zwiadu, na chwilę zwątpiła we własne siły.

Siedziała milcząca przy niewielkim stole zasłanym mapami i raportami. Wyglądała jakby analizowała to co właśnie usłyszała, lecz tak naprawdę w głowie miała kompletną pustkę. Wszędzie dookoła zgliszcza. Fergal zniszczył wszystko czym nie mógł zawładnąć, wymordował i spalił wiele wiosek, które opierały się agresorowi. Ludzie uciekali w góry i do trudno dostępnych kniei.

Upadek Miasta Ziemi był upadkiem Zarenii, a to kładło się głębokim cieniem na sercu królowej. Widzieli to na jej twarzy. Widzieli to w jej oczach.

Co prawda była też i druga strona medalu. Im większy terror stosował Fergal, im więcej ludzi zgładził, tym ci, którzy pozostali przy życiu, stawiali mu zacieklejszy opór. Z ukrycia, z doskoku, dniem i nocą nękali oddziały niedoszłego imperatora. Może i nie były to spektakularne zwycięstwa, może nawet wroga północna armia nie odczuwała tego zbyt mocno, ale mimo to wiele razy udało się opóźnić jej marsz, by w tym czasie ostrzec zagrożone wioski, albo zlikwidować jakieś zwiadowcze oddziały.

Dla walczących w ten sposób ludzi było to bardzo ważne i każda udana akcja wzmacniała w nich uczucie siły.

Jej zadaniem było zwielokrotnić tą siłę. Musiała połączyć te wszystkie partyzancie oddziały i poprowadzić je do boju.

Nie wiedziała tylko czy sama będzie miała na tyle siły, by to zrobić.

Widziała bitwy, widziała jak umierają ludzie i sama dawała śmierć. Była jedną z tysięcy, która pochowała bliższą osobę. Lecz żadne z tych zdarzeń nie zrobiły z niej lepszego dowódcy. Tak naprawdę była przecież młodą zagubioną dziewczyną, którą los umieścił na tronie upadłego królestwa.

Niemal upadłego.

Teraz w tunelu zwątpienia pojawiło się światło. Nie była już sama, a jej lud zyskał silnych sprzymierzeńców. Musiała to wykorzystać, wiedziała bowiem że taka szansa nie pojawi się już nigdy.

Westchnęła ciężko, odkładając trzymany w ręce papier.

– Wysłuchaliśmy już chyba wszystkich raportów. – zaczęła. – Sytuacja nie jest beznadziejna, ale nie ma co ukrywać, że bardzo trudna. – w namiocie zapadła cisza.
– Co radzicie, panowie? Jak mamy podnieść Zarenę?

* * *

Gdyby była rozpieszczoną księżniczką tatusia, na co zapowiadało się gdy była mała, skarżyłaby się teraz nieustannie na wszystko. Ale po pierwsze nie była rozpieszczoną księżniczką, tylko zdeterminowaną królową, a po drugie toczyła się wojna.

Udało się odzyskać część kraju. Zniszczoną i wycieńczoną, lecz nareszcie wolną. Zareńska armia znowu zaczęła przypominać tę sprzed wojny, silną i zjednoczoną. Doradcy Neali nie marnowali czasu na spory, lecz wspólnie planowali strategię. Ludzie i elfy współpracowali ze sobą tak sprawnie, jakby w historii żadnej rasy nigdy nie pojawiały się animozje.

Adair rzadko odstępował królową. Nawet podczas bitew starał się być blisko niej. Ona sama radziła sobie nad wyraz dobrze, lecz pamiętając słowa Elossy, wolał nie ryzykować.

Kilka razy bliska była śmierci i wtedy spieszył jej z pomocą.

Nie ustrzegł jej jednak przez raną. Miecz przeciwnika, choć został odbity, jakimś sposobem zranił ją w udo powyżej kolana. Rana wyglądała groźnie, więc Adair, wspomagany przez grupę zareńskich żołnierzy, pomógł jej wy-

dostać się z pola bitwy i wrócić do obozu. Nie odstępował jej nawet wtedy, gdy medycy zajęli się nią.

– To nic poważnego. – zdawała się pocieszać zmartwionego elfa.

Ale przez zasłonę uśmiechu przebijał się ból.

Krwawienie zostało zatamowane, lecz Neala nie mogła już wrócić na pole bitwy, a i następne dni miała spędzić w obozie. Rozzłościła się słysząc decyzję medyków. Czowała się już całkiem dobrze i żadne zalecenia nie mogły powstrzymać ją przed udziałem w bitwie. Ale zarówno Adair jak i lekarze wiedzieli, że kiedy poziom adrenaliny opadnie, królowa zrozumie, że w takim stanie nie może walczyć.

Lekarze więc opuścili namiot nie zwracając zbytniej uwagi na to co mówiła pacjentka.

Elf zdołał ją w końcu uspokoić na tyle, że mógł w końcu przetłumaczyć jej racje lekarzy.

– I co? Mam tu gnić, podczas gdy moi i twoi ludzie będą walczyć? – nie dawała za wygraną.

– Tę bitwę mamy już za sobą. Następna nie odbędzie się już jutro. Przecież wiesz o tym. Być może do następnej wydobrejesz, ale teraz zostajesz w obozie i koniec dyskusji.

Neala zaśmiała się.

– To takie śmieszne? – zapytał, siadając przy niej.

– Trochę. Nagle zrobiłeś się taki... strasznie poważny.
– znowu się zaśmiała.

– Bo to poważna sprawa, a ty ją chcesz zlekceważyć. Ktoś musi ci więc przemówić do rozsądku.

– Acha. I ty przemawiasz mi do rozsądku?

– Przynajmniej staram się. Są jeszcze inne metody, ale te zostawiam sobie na koniec.

Tak rzadko się teraz uśmiechała. Widok radosnej kobiety sprawił, że serce elfa забиło mocniej. Patrzył na nią, a ona zauważywszy to, spoważniała. A mimo to jej oczy ciągle się śmiały.

Dotknął palcami jej policzka. Neala przymknęła na chwilę oczy. Gdy je otworzyła, zbliżył powoli swoje usta do jej ust. Musnął je delikatnie, jakby czekając na przyzwolenie. Włożył dłoń w jej gęste włosy. Ich usta znowu złączyły się, lecz teraz mocniej, choć wciąż delikatnie.

* * *

Zwycięski pochód w kierunku stolicy Zarenii trwał nieprzerwanie od miesiący. Okupiony był krwią, stosami pogrzebowymi i grobami pozostawionymi za zareńskim wojском. Lecz smutek nie był w stanie przyćmić radości coraz to nowych zwycięstw.

Po kolejnej bitwie, jak po wielu poprzednich, Neala wzięła udział w zbiorowym pogrzebie wszystkich poległych zareńczyków i elfów. I jak zawsze w takich chwilach jej dusza cierpiała. Lecz tym razem postanowiła też uczcić zwycięstwo i ofiarę złożoną na jego ołtarzu. Kucharze dwoili się i troili, by nakarmić armię bardziej wyszukanymi potrawami niż zazwyczaj w polowych warunkach. Nawet wino, w rozsądnych ilościach, smakowało wtedy lepiej.

– Dziękuję Carrick, że zająłeś się tym. – powiedziała królowa, obserwując swoich żołnierzy.

– Nie ma za co, wasza wysokość. Pomysł był bardzo dobry i jak widać przypadł wszystkim do gustu.

Neala uśmiechnęła się.

– Nie będę cię zatrzymywać. Twój ludzie czekają na ciebie.

Carrick skłonił się i odszedł.

Neala została sama. Stojąc przed swoim namiotem, w pobliżu którego ustawiona była niewidoczna teraz straż, mogła obserwować niemal cały obóz rozłożony wokół niewielkiego wzgórza. Tym ludziom, którzy jeszcze parę godzin temu walczyli na pobliskim polu, a potem żegnali swoich przyjaciół i towarzyszy broni, należy się coś więcej. Lecz ona, królowa Zarenii nie mogła im teraz dać nic innego, poza lepszą kolacją i obietnicą dalszych walk.

Do Miasta Ziemi było już tak niedaleko... Gdyby teraz wsiadła na konia, za parę dni o tej porze mogłaby spożywać kolację we własnym zamku.

Na wspomnienie swego domu westchnęła ciężko i nikły uśmiech zniknął z jej twarzy.

Parę dni, a jednak potrwać mogą wiele tygodni i kosztować życie tysięcy ludzi i elfów. Cena, którą trzeba było zapłacić, wydawała się jej ogromna, a wspomnienie o tej wojnie nie opuści jej do końca życia.

A ono przecież nie potrwa długo...

– Myślałem, że będziesz się cieszyć. – usłyszała głos Adaira.

– Ależ ja się cieszę. – odparła, przywołując na twarz uśmiech.

– Właśnie widzę.

Elf stanął obok niej i patrzył na obóz.

– Dokonałaś cudu. – odezwał się w końcu.

– Cudu? Ja? Przecież to oni walczą. To oni giną.

– Ale zjednoczyłaś ich i dałaś nadzieję. Poza tym sama stajesz w ich szeregach i prowadzisz ich do boju. To dla nich równie ważne.

Na długą chwilę zapadła cisza. Neala wpatrywała się w swój kielich, na dnie którego błyskała czerwień ostatnich paru kropel wina. Poruszała czarą powoli, jakby starała się dojrzeć w niej przyszłość.

– Będziesz najwspanialszą królową Zarenii w jej dziejach. – powiedział Adair. – Przez stulecia pamięć o twoim czynie będzie sławił twoje imię.

W jego głosie słyhać było dumę, ale też i smutek.

Początkowo nie zwróciła na to uwagi, dopiero gdy elf znowu odezwał się, zaczęła rozumieć.

– Teraz walczymy ramię w ramię, ale gdy wojna się skończy i zapanuje pokój, nikt w Zarenii nie zaakceptuje elfa u boku królowej.

Neala spojrzała na Adaira.

– Dobrze o tym wiesz. – powiedział, biorąc jej dłoń w swoją dłoń. – Kocham cię i tego nic nie zmieni, ale obawą napawa mnie przyszłość. Nie móc cię opuścić i nie móc być blisko, to chyba najgorsze co może mnie spotkać.

– Adair. . . – zaczęła, lecz elf przerwał jej gestem.

– Wystarczy jedno twoje słowo, bym stanął naprzeciw wszystkim i wszystkiemu. Nie chcę cię opuszczać, lecz wiem, że moja decyzja zaważy na życiu nas obojga.

Patrząc na niego wiedziała, że mówi prawdę. Ludzie nie pozwolą by na tronie Zarenii zasiadł elf. Zawsze tak było – krajami ludzi rządzili ludzie, krajami elfów elfy. Adair był w stanie stawić czoła wszelkim przeciwnościom, ale mogło to zaszkodzić tronowi Zarenii, a tego nie chciał. Gdyby go poprosiła, odszedłby. Może nawet odplynąłby za morze. Ale jego serce zostałoby tu, tego była pewna.

Neala przez długą chwilę patrzyła mu w oczy, a na jej twarzy powracał prawdziwy uśmiech. W końcu wspięła się na palce i pocałowałwszy go w usta, przytuliła się do niego.

Adair, choć nie rozumiał do końca tego nieoczekiwanego gestu, otoczył ją swoimi ramionami, jakby chciał chronić ją.

– Ja nie zasiądę na tronie Zarenii. – usłyszał cichy szept.

W pierwszej chwili nie był pewien czy dobrze słyszy, ale gdy w końcu dotarł do niego sens jej słów, spojrzał na nią zaskoczony.

– To nie ja będę władała tym krajem. – powiedziała. – Tak postanowiłam już dawno temu.

– Jak to? Przecież jesteś ostania z linii królewskiego rodu. Kto miałby zatem. . .

– Mój brat. – odparła.

– Teshall??

Skinęła głową, rozbawiona jego zdziwioną miną.

– Twój brat żyje?

– Ojciec, całkiem jakby przeczuwał co się może stać, odesłał Teshalla kiedy jeszcze było to możliwe. Mój brat jest bezpieczny poza zasięgiem Fergala.

– A pogrzeb?

– Był symboliczny, tak jak pogrzeby wszystkich kobiet, dzieci i starców, którzy zginęli próbując opuścić Zarenię w poszukiwaniu bezpiecznych miejsc. Ojcu trudno było podjąć decyzję o tym, by uznać własnego syna za zmarłego, ale to dawało mu większe szanse na przetrwanie. Przecież skoro królewski syn nie żyje, nikt nie będzie go szukał. Prawdę znałam tylko ja, ojciec i Carrick. No i oczywiście ludzie, którzy wywieźli go z Miasta Ziem. Gdy nadejdzie czas, Teshall powróci, by zasiąść na tronie. Będę go oczywiście wspierać tak długo, jak będzie to konieczne, ale nie będę królową Zarenii. A ludzie zaakceptują tego, którego wybrałam, by był u mego boku. Jeśli tego oczywiście chcesz. – dodała po chwili.

– Czy chcę? O niczym innym nie marzę.

* * *

Rano, gdy po zwycięskiej uczcie żołnierze przygotowywali się do wymarszu następnego dnia, nikt zdawał się nie zauważyć dziwnego poruszenia koncentrującego się w okolicach namiotu królowej. Przez nikogo nie niepokojeni przemknęły dwie kobiety i mężczyzna niosący ich pakunki. Dwaj zaufani towarzysze Adaira nie odstępowali go niemal w jego namiocie. A pomiędzy nimi wszystkimi

krążył niepozorny człowieczek w głęboko nasuniętym na oczy kapturze.

Tego wieczoru nikt w całym obozie nie zdawał sobie sprawy, że oto historia ponownie zmienia bieg. Królowa Zarenii poślubiła księcia elfów Adaira w obecności nielicznych świadków i duchownego, który towarzyszył armii niemal od samego początku.

W końcu młodzi zostali sami.

Neala wyglądała pięknie w naprędcie uszytej sukni, ozdobionej artystycznymi motywami charakterystycznymi dla jej kraju. Adair ubrany był w elfi strój, uzupełniony o lekką galową zbroję, z przypiętym do pasa mieczem.

Na znak zawartego małżeństwa, elf włożył jej na palec pierścień, który otrzymał wiele lat temu od matki, gdy ta opuszczała swój lud, by odpłynąć za morze. Od tamtego czasu nosił go na szyi na łańcuszku i praktycznie nie rozstawał się z nim. Był pewien, że matka cieszyłaby się wiedząc, że podarował go swojej żonie.

* * *

Wiele dni biła się z myślami, lecz w końcu podjęła decyzję i spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Opuszczając dom, czuła smutek, bo wiedziała, że nigdy tu nie powróci. Ale jej odejście, choć podyktowane dziwnym niepokojem trapiącym ją od tygodni, niosło też ze sobą radość. Nie potrafiła określić jej źródła, choć pewna była jej istnienia.

Droga do Doliny Białych Chmur ciągnęła się delikatnymi wstęgami pod górę. Pieszko pokonywałaby ją wiele godzin. Na szczęście miała konia. Niemłody, lecz wierny

rumak dowiózł ją w końcu przed bramę miasta, a potem wprost na dziedziniec.

Zsiadając z konia poczuła wszystkie swoje obolałe mięśnie i zatęskniła za czasami, gdy nie odczuwała tego bólu w ogóle, ale tylko w tym kontekście.

Jakiś bliżej jej nieznan elf zajął się jej koniem i bagażem, a ona sama ruszyła powoli do siedziby Levelyna.

Idąc powoli rozglądała się dookoła. Tak wiele czasu minęło, odkąd była tu po raz ostatni. Powietrze pachniało tu inaczej, choć nigdy nie narzekała na to wokół jej domu. Czuło się jednak, że panują tu elfy, spokój i skupienie. Tu znowu mogła poczuć się jak dawniej.

Levelyn przywitał ją serdecznie nie kryjąc jednak zdziwienia. Wiele razy zapraszał ją do Doliny, proponując by zamieszkała w niej razem z innymi elfami, ale kobieta odmawiała konsekwentnie wybierając samotność. Elf znał powód tego wyboru i choć częściowo rozumiał go, miał nadzieję, że jednak kiedyś zmieni zdanie.

I teraz oto stała przed nim, uśmiechając się lekko. Lecz w jej oczach wyczytał niepokój.

– Elossa. Straciłem już nadzieję, że kiedyś przybędziesz tu. Czy stało się coś?

– Tego właśnie nie wiem, przyjacielu. Czuję, że tak, ale nie wiem co. Czuję też, że muszę tu być, choć nie znam jeszcze swojej roli w tym co ma się wydarzyć, lub co już się wydarzyło.

– Zawile mówisz. – uśmiechnął się Levelyn.

– I tak się właśnie czuję.

– Wejdz. – zaprosił ją gestem do swego pałacu. – Opowiedz mi o wszystkim spokojnie.

* * *

Adair pomógł jej zsiąść z konia. Widział, że jest zmęczona, a mimo to starała się uśmiechać. Decyzja o przyjeździe tu nie była dla niej łatwa, ale dała się przekonać. Co prawda chciała odwlec podróż, ale im dłużej zwlekałaby, tym niebezpieczniejsza byłaby to droga.

Neala zachwiała się lekko i elf podtrzymał ją mocnym ramieniem.

Musiła przyznać sama przed sobą, że zbyt długo odkładała tę podróż. Z dnia na dzień czuła się gorzej i choć wiedziała, że to minie w tej chwili wcale jej to nie pocieszało.

A mimo to czuła się winna, że zostawia swoją armię w chwili, gdy ta jej potrzebuje.

Ale nie było innego wyjścia i Neala, ta nowa niedoświadczona Neala, rozumiała to.

Niespodziewanie dla niej na szczycie schodów dziedzińca pojawił się Levelyn. Zszedł do nich szybko, choć jego ruchy nie straciły nic ze znanej wszystkim gracji, z jaką poruszały się elfy bez względu co robiły.

– Cóż za niespodzianka. – powitał ich.

– Witaj, wuju. Wybacz, że nie uprzedziliśmy cię o przybyciu, ale nie było na to czasu. – odparł Adair.

– Ten dom zawsze stoi otworem przed przyjaciółmi. – powiedział Levelyn.

Potem spojrzął na Nealę. Nie wyglądała najlepiej. Czyżby znowu była chora?

– Co się stało, drogie dziecko? – zapytał, biorąc jej dłoń w swoje dłonie.

– To długa historia. – powiedziała cicho.

Król elfów zobaczył w jej oczach jakąś zmianę. Właściwie nie był pewien czy ją zobaczył, czy może raczej poczuł. A może nawet nie chodziło o jej oczy, tylko o... dłonie.

Spojrzął na jej dłoń niepewny tego co poczuł. Całkiem jak za dawnych czasów, gdy odprowadzał swoją siostrę na przystań i gdy żegnał się z nią.

Tak. Teraz był pewien, że się nie pomylił.

Na palcu Neali ujrzał ten sam pierścień, który ostatni raz widział na palcu siostry.

Przyglądał mu się przez krótką chwilę, lecz wszystkie wspomnienia wróciły do niego natłokiem obrazów.

Spojrzął na Adaira, a w jego oczach ujrzał potwierdzenie swoich przypuszczeń.

Część niego poczuła radość, lecz pozostała część ogromny smutek.

– Musisz odpocząć. – powiedział w końcu do Neali. – Jutro poczujesz się lepiej.

Wskazał im drogę w górę schodów. Adair i Neala ruszyli powoli naprzód.

Levelyn został nieco w tyle.

Patrzył na swojego siostrzeńca i trudno mu było pogodzić się z jego wyborem.

* * *

Powoli otworzyła oczy.

A jednak nie śniła. Czysta aksamitna pościel czule otulała jej obolałe ciało.

Adair stał przy oknie z założonymi na piersi rękami, opierając się o framugę, patrząc gdzieś w dal.

W jednej chwili dopadły ją wątpliwości. To ich właśnie się obawiała. I reakcji Levelyna.

Powrót Adaira do Doliny Białych Chmur musiał być dla niego boleśniejszy, niż mógł kiedykolwiek sądzić. I to ona była przyczyną tego bólu.

Poruszyła się lekko, lecz to wystarczyło, by elf odwrócił się do niej. Widząc, że kobieta nie śpi, uśmiechnął się i podszedł do niej. Usiadł na skraju szerokiego łóża.

– Dzień dobry. Spałaś tak smacznie, że nie miałem sumienia cię budzić.

– A ty w ogóle spałeś? – zapytała, dotykając dłonią jego gładkiego policzka.

Dotknął jej dłoni i pocałował ją delikatnie, uśmiechając się.

– Trochę. – odparł.

– Może to jednak nie był dobry pomysł. – powiedziała cicho. – On już wie, prawda?

Elf skinął głową.

– Wiedziałam. Nie jest zadowolony z tego co się stało. I nie wiem czy kolejna wiadomość...

– Neala! – przerwał jej. – Kocham go jak ojca, ale bez względu na wszystko on wie, że dokonałem słusznego wyboru.

– Nie z jego punktu widzenia.

– Musi to uszanować. I uszanuje, zobaczysz. Dajmy mu trochę czasu.

– A reszta? Nie uda mi się zbyt długo ukryć reszty?

– Powiemy mu niedługo.

– Będziemy musieli. W końcu to powód naszego przyjazdu.

* * *

Neala czuła się i wyglądała znacznie lepiej, choć bladeść jej cery ciągle była widoczna. Postanowiła jednak, że nie będą czekać na nadarzącą się okazję, tylko jak najszybciej porozmawiają z Levelynem.

Późnym popołudniem można go było najczęściej spotkać w gabinecie. Udali się więc tam idąc powoli znanymi ścieżkami. Po drodze Adair podarował żonie kwiat zerwany z kwitnącego krzewu.

Zdawać by się mogło, że szli w milczeniu. Przynajmniej dwie obserwujące ich osoby nie słyszały żadnej rozmowy. Widziały jednak drobne gesty czułości między nimi.

– Kochają się, to pewne. – odezwała się Elossa.

– Tak. Masz rację. Nie doceniłem siły ich uczucia. – westchnął Levelyn. – Wiesz, nawet cieszę się.

– W takim razie źle ukrywasz swój smutek.

– Trudno ukryć tak silne uczucie.

– Mam nadzieję, że jednak poprawi ci się humor.

Levelyn spojrzął na kobietę uważnie.

– O czym myślisz?

– Patrząc na nich, a właściwie na nią, zdałam sobie sprawę, że już wiem czemu tu jestem.

– ???

– Spójrz jak się porusza. Ostrożnie, powoli. Jest zmęczona i blada. A Adair otacza ją ogromną troską. Zauważyłeś?

Levelyn wyjrzał przez okno.

Wszystko o czym mówiła Elossa zgadzało się.

I nagle zaczął się domyślać.

Spojrzał przelotnie na kobietę i znowu na młodych.

– Pole bitwy to nie jest najlepsze miejsce na przyjście na świat dziecka, nie sądzisz?

– Dziecka? – zapytał po chwili.

– Tu oboje będą bezpieczniejsi.

* * *

Wkrótce rewelacje Elossy potwierdziły się. Nieoczekiwanie nawet dla samego Levelyna bardzo poprawiło mu to nastrój. A to z kolei sprawiło, że całe zdenerwowanie jakie odczuwała Neala natychmiast zniknęło. Teraz mogła w pełni cieszyć się swoim stanem i w atmosferze spokoju i miłości oczekiwać narodzin dziecka.

* * *

Im bliżej było do rozwiązania tym bardziej zaniepokojona zdawała się być Neala. Starła się to ukrywać, ale Levelyn nie mógł tego nie zauważyć.

Zapewne wpływ na to miał również fakt, iż od czasu do czasu Adair wyprawiał się poza góry, by skontaktować się ze swoimi ludźmi w armii Zarenii. Dzięki temu byli niemal na bieżąco w sprawach wojennych. W takich momentach królowa zostawała sama, martwiąc się i o męża i o swój kraj.

Ale niepokój mógł też mieć związek z tym, że miała zostać matką.

Elossa wspierała ją, przygotowywała do tego najważniejszego w życiu kobiety dnia i dodawała otuchy.

Lecz czasem, patrząc na nią, Levelyn nie mógł oprzeć się wrażeniu, że chodziło o coś zupełnie innego.

Pewnego dnia, niedługo po kolejnym wyjeździe Adaira, spotkał ją w jednym z ogrodów.

Gdy zauważył ją z daleka, czytała właśnie książkę, siedząc na wyłożonej poduszkami ławie. Przystanął i uśmiechnął się lekko. Zaczynał rozumieć, że była jedyną przyczyną, dla której jego siostrzeniec mógł zrezygnować z daru nieśmiertelności. To co ich łączyło było piękne i dobre, nawet za taką cenę.

Neala odłożyła nagle książkę i z trudem wstała. Przeszła parę kroków do kamiennej balustrady. Widział jak z czułością gładzi swój brzuch. Ale dostrzegł też, że jest czymś zdenerwowana.

Ruszył w jej stronę.

– Witaj, Nealo. – pozdrowił ją.

Odwróciła się do niego uśmiechnięta.

– Witaj. – powiedziała.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Dobrze. Tylko coraz trudniej mi się poruszać.

– Mimo to wyglądasz pięknie.

– Dziękuję.

– Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że coś cię trapi.

Neala nie odpowiedziała. Spojrzała w stronę, gdzie za wysokimi górami rozciągała się opuszczona Zarenia.

– I chyba nie martwi cię wyjazd Adaira, prawda? – zapytał.

Przymknęła lekko oczy i westchnęła.

– Jesteś przenikliwy jak zawsze.

– Nie bardzo, skoro nie wiem co cię trapi.

– Już od dawna chciałam z tobą porozmawiać. – powiedziała i spojrzała na elfa. – W cztery oczy. – dodała.

– Słucham. Jak mogę ci pomóc?

– Nie bardzo wiem jak powinnam zacząć. To trudne.

Levelyn nie poganiał jej. Widział jak zмага się sama ze sobą, jak szuka odpowiednich słów.

– Kiedy urodzi się moje dziecko, wrócę do Zarenii. – zaczęła w końcu. – Mój lud potrzebuje mnie i muszę. . .

Słowa uwięzły jej w gardle.

– Ale jest coś o co muszę cię prosić. Jeśli nie wrócę, chcę żebyś pomógł Adairowi wychować nasze dziecko.

A więc to ciążyło jej na sercu.

Elf nie przerywał jej, lecz przyglądał się jej uważnie.

– Chcę by opuściło ten świat wraz z ojcem, kiedy nadejdzie czas. Chcę, by odszedł drogą elfów do wiecznej krainy.

Teraz Neala spojrzała na Levelyna, a w jej oczach zobaczył błaganie.

– Czy możesz mi to przysiąc? Czy możesz obiecać mi, że wychowacie to dziecko wśród siebie i że zabierzecie je za morze?

– Dlaczego myślisz, że nie wrócisz? – zapytał.

Nie mogła powiedzieć mu tego co wiedziała. Nie chciała by wiedział.

– Wrócę na wojnę. Wiele razy uniknęłam śmierci, ale przede mną jeszcze wiele bitew. Chcę mieć pewność, że moje dziecko będzie bezpieczne, otoczone miłością i że dane mu będzie żyć razem z wami. Tym sposobem część mnie będzie żyła wiecznie w nim.

– Każdy musi sam podjąć decyzję jaką drogą podąży. Ale mogę ci obiecać, że wychowamy je tak, jak przez tysiące lat wychowywane były młode elfy.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz jakie to dla mnie ważne.

Levelyn dotknął dłonią jej policzka. Wyraźnie poczuła ulgę.

– I jeszcze jedno. Nie mów o tej rozmowie Adairowi.

– Dlaczego?

– Nie zrozumie. Zresztą sama mu powiem, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Ale jeszcze nie teraz.

– Dobrze. Jeśli taka jest twoja wola.

* * *

Siedząc w wygodnym fotelu przy oknie po raz kolejny przeczytała list. I po raz kolejny ucieszyły ją zawarte w nim wieści. Nieobecność królowej nie wpłynęła, na

szczęście, negatywnie na poczynania armii, która powoli lecz konsekwentnie posuwała się naprzód.

Chciałyby być teraz ze swoimi ludźmi by móc podziękować im za oddanie i waleczność.

Ale teraz nie mogła tego zrobić.

Dziecko w jej łonie poruszyło się gwałtowniej, sprawiając matce ból. Neala zagryzła wargi, by nie jęknąć i zaczęła gładzić swój brzuch, powtarzając w myśli uspakajające słowa.

Nie wiedziała czy to myśli, czy dotyk sprawiły, że wkrótce dziecko uspokoiło się.

Królowa spojrzała na śpiącego w łóżku mężczyznę.

Adair wrócił przed paroma godzinami, a teraz wyczerpany podróżą odpoczywał śpiąc w świetle księżyca.

Cieszyła się z jego powrotu, lecz coraz częściej czuła smutek. Nawet we śnie wciąż widziała odchodzące do Przystani elfy, które spotkali gdy podążali do Doliny Białych Chmur parę miesięcy temu. Nigdy tego nie zapomni. Najpierw usłyszeli ich cichy śpiew przeplatany żalem i radością, smutkiem i nadzieją. A potem zobaczyli ich z wielkiego wzgórza. Szli powoli, z gracją ścieżką u podnóża wzgórza. Piękne proporce powiewały kołysane wiatrem i melodią.

To był piękny i przygnębiający zarazem widok. Neala zdawała sobie sprawę, że gdy ostatni elf opuści te ziemie nic nie będzie już takie jak dawniej. Lecz serce zabolęło ją jeszcze bardziej, gdy zobaczyła jak patrzy na nich Adair.

Siedział wyprostowany w siodle, zwróciwszy konia w stronę pochodu. Na jego twarzy malował się ogromny smutek, a jego oczy straciły swój blask.

Neala mogła jedynie zgadywać, że powodem było nie tylko odejście elfów, lecz fakt, iż on nigdy nie opuścił tej ziemi. Poczuli się winni i wina ta przytłoczyła ją zupełnie.

W pewnej chwili elfy przystanąły i spojrzały w górę, jakby wprost na Adaira. Neali wydawało się, że drgnął rażony tymi spojrzeniami. Lecz elfy ukłoniły się jedynie i dalej kontynuowały swą podróż. Adair również zgiął się w ukłonie i trwał w nim o wiele dłużej. Właściwie dopiero gdy minął ich ostatni elf on sam poruszył się i nie patrząc już więcej za siebie poprowadził grupę do doliny. Koń Neali ruszył również, lecz ona sama długo jeszcze spoglądała za oddalającymi się elfami.

A teraz patrzyła na śpiącego męża i wiedziała, że musi poświęcić siebie dla życia tych, których ukochała ponad wszystko.

* * *

– Zaczynam się zastanawiać, czy ty w ogóle sypiasz. – usłyszała głos męża.

Odwróciła się i zobaczyła Adaira schodzącego po małych schodach. Podeszedł do niej i usiadł obok. Przytulił ją i pocałował w policzek.

– Jest jeszcze wcześniej, a ty już na nogach. – dodał.

– Twój syn nie daje mi spać. Jest ostatnio bardzo ruchliwy.

Adair patrzył na nią nieco zdziwiony.

– Syn? – zapytał.

Neala zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy z całym przekonaniem mówiła o swoim nienarodzonym dziecku „syn”.

– Syn. – potwierdziła. – Tylko nie pytaj mnie skąd wiem. Po prostu wiem.

Adair uśmiechnął się i położył dłoń na brzuchu żony. Przez chwilę gładził go delikatnie wciąż tuląc ukochaną kobietę.

W pewnej chwili poczuł jak dziecko porusza się gwałtownie kopiąc na tyle mocno, by sprawić matce ból. Na twarzy Neali pojawił się grymas bólu.

– Rzeczywiście rozbrykany malec. – pocieszała ją. – Może powinnaś położyć się choć na chwilę?

Siknęła głową i Adair pomógł jej wstać. Uszli zaledwie parę kroków, gdy kobieta jęknęła cicho i trzymając się za brzuch zgięła się z bólu.

– Neala? Co się dzieje? – zapytał zaniepokojony Adair.

Elf żył już tyle setek lat, widział wiele rzeczy, ale życie wciąż stawiało przed nim nowe wyzwania. Teraz było to małżeństwo i ojcostwo.

– To chyba już. – powiedziała cicho opierając się mocno na ramieniu męża.

* * *

Późną nocą Neala mogła w końcu przytulić swego syna. Była wyczerpana, ale szczęśliwa. I szczęściem właśnie tłumaczyła łzy, których nie potrafiła pohamować. Tylko ona

wiedziała, że nie tylko ze szczęścia się wzięły, ale też z wizji przyszłości. Z przyszłości, o której myślała nieustannie od miesiący. Sądziła, że jest na nią gotowa, lecz radość z narodzin syna mieszała się ze smutkiem.

– Jak dacie mu na imię? – zapytał cicho Levelyn.

Neala spojrzała na Adaira i zdała sobie sprawę, że do tej pory nie wybrali imienia.

– Vandir. – powiedział Adair.

Neala spojrzała na syna.

– Vandir. – szepnęła i ucałowała główkę dziecka.

Elossa stojąca nieco z boku przyglądała się całej scenie w milczeniu. Jej rola dopełniła się. Nie była już potrzebna i mogłaby odejść, lecz ta mała istota zdawała się ją powstrzymać.

Ile czasu Neala spędzi z synem? Być może mniej niż ona spędziła ze swoim.

Czy będzie jej dane wychowywać go?

Smuga cienia nie opuściła królowej, choć przybladła nieco odkąd przybyła ponownie do miasta elfów. Teraz jednak zdawała się nabierać nowej mocy.

Nie, Neali nie będzie przy Vandirze, gdy ten będzie dorastał.

W pewnej chwili młoda kobieta spojrzała na Elossę i elfka dostrzegła w jej oczach tę samą myśl.

Ona wiedziała!

Elossa ostatkiem woli powstrzymała łzy, ale czym prędzej opuściła pokój.

Dopiero gdy była już daleko, pozwoliła sobie na płacz.

* * *

– Dlaczego unikasz mnie?

Elossa odwróciła się i zobaczyła Nealę z dzieckiem na ręku.

– Nie unikam cię. – skłamała. – Po prostu nie jestem już potrzebna. Powinnam chyba wrócić do siebie. Tak, już czas.

Chciała odejść, lecz Neala powstrzymała ją.

– Nie odchodź. Proszę.

Na chwilę zapadła kłopotliwa cisza. Elossa stała tyłem do kobiety, jakby bojąc się spojrzeć na nią. Za każdym razem patrząc na małego Vandira przypominała sobie swojego syna, którego straciła dawno temu.

– Obie wiemy co się stanie, kiedy opuszczę dolinę. – powiedziała cicho Neala.

Elossa drgnęła lekko.

– Ja wiem. – dodała ciszej, podchodząc do elfki. – Wiem.

Elossa odwróciła się powoli i pierwsze na co spojrzała to śpiący w ramionach matki chłopiec.

– Słyszałam co mówiłaś Adairowi. Ale nie martw się, wiedziałam o tym znacznie wcześniej. Tylko nie potrafiłam tego wyjaśnić. Sama czasem dziwiłam się jak udawało mi się unikać losu. Ale może właśnie on był powodem moich ocalań. – spojrzała na syna. – Może mój los nie mógł się dopełnić, bo on nie przyszedł na świat. Teraz jednak nic nie stoi na drodze, a ja muszę wrócić do mojego ludu.

– Neala. . .

– To nie znaczy, że się poddam. – uśmiechnęła się królowa. – Co to to nie. Może będzie mi dane wychować mojego syna. Lecz jeśli nie będę miała tej szansy, chcę byś coś dla mnie zrobiła.

Elossa spojrzała na Nealę.

– Czuwaj nad moim synem w drodze do nieśmiertelnej krainy. – mówiąc to podała zaskoczonej kobiecie dziecko.

– On będzie potrzebował. . .

– Nie! – Elossa przerwała jej gwałtownie.

Dziecko w jej ramionach poruszyło się i natychmiast oddała je matce.

Neala nie wiedziała o co chodzi. Była też zaskoczona reakcją Elossy.

Ta odstąpiła trzy kroki w tył i patrząc na kobietę powiedziała cicho:

– Ja nie wrócę do krainy moich przodków. Nie odejdę z tej ziemi, aż wypełnią się moje dni.

– Ale przecież. . .

– Nie po tym co zrobiłam.

W oczach Elossy zabłyśły łzy.

– Nie mogłabym stanąć przed nimi z podniesionym czołem. Już dawno temu wybrałam los śmiertelniczki, choć wtedy gorzką przyszłość osładzała mi miłość. Ale zostałam zdradzona i teraz został mi już tylko. . . – zamilkła.

Neala nie wiedziała o czym mówi Elossa.

– Wróg z którym przyszło ci walczyć, który zabrał ci to co kochałaś. . .

– Fergal?. . .

– Jest moim synem. – powiedziała w końcu.

W jednej krótkiej chwili poczuła jak ogromny ciężar który nosiła w sercu od tak wielu lat zelżał odrobinę. Lecz wspomnienia chwil spędzonych z małym roześmianym chłopcem, a potem słowa i czyny męża, aż w końcu wygnanie wbiły się ostrymi cierniami w już i tak zbolełe serce.

– Kochałam człowieka i ufałam mu. Nieznany lecz jakże pociągający i uroczy. Mój lud odpłynął wkrótce za morze, a ja pozostałam wierząc w swoje szczęście. Wyjechałam do dalekiego kraju, o którego istnieniu jedynie słyszałam. Urodziłam syna. Pięknego, silnego chłopca. . . Lecz nie dane mi było go wychowywać. Wkrótce zostałam wygnana. I dopiero tułając się po nieznanym i nieprzyjaznym kraju dowiedziałam się kim byłam naprawdę. Częścią przepowiedni jakiegoś nawiedzonego wróżbity, która mówiła, że tylko półelf będzie mógł panować nad wszystkimi ziemiami, że pokona ludzi i elfy, i że będzie jedynym władcą. A ja. . . Ja byłam potrzebna jedynie do urodzenia tego półelfa. Ojciec zajął się jego wychowaniem i kierował jego czynami przez wiele lat. Gdy umarł, chciałam dotrzeć do syna, lecz nie udało mi się. Miałam nadzieję, że zwycięży w nim ta część duszy, która pochodzi ode mnie. Ale ona najwidoczniej umarła, dając Fergalowi jedynie długie i zdrowe życie, pełne przemocy i krwi. Teraz widzisz, że nie mogę stanąć na brzegu nieśmiertelnej krainy wiedząc, że krew z mojej krwi zmienia tę ziemię w piekło. On nie powinien się być nigdy narodzić, a ja powinnam była pa-

trzeć bardziej uważnie na to co dzieje się dookoła mnie. Teraz jest już za późno. A ty i twoi poddani płacicie za mój błąd.

Neala była wstrząśnięta wyznaniem Elossy.

Przysiadła na ławie i nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

Słów pocieszenia, bo widziała niemal jej ból.

Vandir przebudził się i patrzył teraz swoimi ciemnymi oczami na matkę. Ta uśmiechnęła się i zaczęła lekko kołysać syna.

W pewnej chwili wstała i podeszła do Elossy. Podążyła jej ponownie dziecko ze słowami:

– Możesz mu dać miłość, której nie mogłaś dać synowi. Możesz nauczyć go tego, czego mogłaś jego nauczyć.

Elossa spojrzała na Nealę, trzymając w ramionach chłopca.

– A kiedy przyjdzie czas, pożegnasz go ode mnie. – dodała królowa.

* * *

Nadszedł czas, gdy przeprawa przez góry stała się bezpieczniejsza i Neala mogła powrócić do swoich wojsk. Chwila ta, tak wiele razy odkładana w myślach, choć nieuchronna, nastąpiła niespodziewanie. Trudno bowiem było matce opuścić maleńkie dziecko, wiedząc, że być może widzi je po raz ostatni. Dopóki jednak trwała wojna musiała wypełnić swój obowiązek względem kraju. Dla Adaira było to również niełatwe. Nie zdążył się nacieszyć synem, a już musiał go opuścić. On również wiedział, że

dolina jest najbezpieczniejszym miejscem dla Neali, i że gdy tylko ją opuści może spełnić się przepowiednia Elossy. Nie chciał stracić żony, lecz rozumiał jej poczucie obowiązku.

Wyruszyli więc pewnego ciepłego ranka, żegnani przez Levelyna, Elossę i małego Vandira. Trudne to było pożegnanie. Ciche i smutne. Gdy wydawało się, że w końcu wyruszą, Neala zawróciła i podeszła do Elossy trzymającej w ramionach Vandira. Sięgnęła do ukrytego pod ubraniem zapięcia, zdjęła z szyi wisiołek i położyła na piersi dziecka. Raz jeszcze pocałowała syna i odwróciwszy się szybkim krokiem podeszła do swojego konia, wsiadła na niego i jako pierwsza ruszyła w stronę bramy wyjazdowej.

Chciała odwrócić się i popatrzeć raz jeszcze na oddalające się sylwetki, lecz ostatkiem sił powstrzymała się.

Nie miała jednak na tyle sił, aby powstrzymać łzy. Dlatego przez dłuższy czas jechała na przedzie pochodu, by nikt ich nie widział.

* * *

Powrót królowej zbiegł się w czasie z końcem pierwszej fazy odbudowy odbitej z rąk nieprzyjaciela stolicy. Ucieszył on niezmiernie Carrica jak i pozostałych dowódców. Wieść szybko rozeszła się wśród żołnierzy stacjonujących wokół miasta i wśród mieszkańców Miasta Ziemi. Lecz radość z odzyskania stolicy mieszała się w sercu kobiety ze smutnym widokiem zniszczeń i biedy. Bogate i piękne niegdyś miasto było teraz cieniem tego co zapamiętała

królowa. I nawet radość okazywana przez mieszkańców nie mogła zatrzeć uczucia przygnębienia.

Neala zajęła swoje dawne komnaty, uprzątnięte już po poprzednich mieszkańcach. Zamieszkała w nich wraz z mężem, który również pamiętał czasy świetności zamku.

– Nie martw się. – pocieszał żonę. – Twoje miasto znowu rozkwitnie.

– Zapewne. Ale zawsze już będzie nosiło ślady niewoli.

Adair usiadł obok niej na łóżku i objął ją kołyszając lekko w ramionach.

– Zareńczycy są silni, tak jak ich królowa. – dodał.

Neala uśmiechnęła się. Cieszyła się, że ma u swojego boku ukochanego mężczyznę, że może liczyć na jego wsparcie nie tylko podczas bitwy.

I wcale nie musiała mu tego mówić. Widział to w jej oczach.

* * *

Ledwo zdążyli przywyknąć do widoku za oknem, musieli ruszać dalej. Wojna trwała, a nieprzyjaciel wciąż pozostawał w granicach królestwa Zarenii.

Zanim jednak Neala była gotowa do wymarszu, zwołała ostatnią radę i wydała rozkazy. Niektóre dla dowódców połączonej armii, inne dla namiestnika Miasta Ziem. Jeszcze inny przeznaczony był dla Carrica. Ten rozkaz przekazała mu osobiście po zakończonej radzie. Poprosiła by został, a gdy drzwi zamknęły się za ostatnim wychodzącym, wskazała mu miejsce za stołem.

Carric przeczuwając coś, spojrzął na nią, a potem na siedzącego po przeciwnej stronie Adaira. Elf uspokoił go gestem i dopiero wtedy Carric usiadł.

– Masz tu list do opiekunów księcia. – odezwała się, podając mu zapieczętowany kawałek papieru. – Już czas by sprowadzić go do domu.

– Ależ wasza wysokość! – zaczął protestować Carric. – Nie mogę teraz wyjechać. Powinienem pozostać przy twoim boku.

– I będę na ciebie oczekiwała z niecierpliwością. Ale Teshall musi wrócić, a tylko tobie ufam. Poza tym jesteś jedynym oprócz mnie człowiekiem, który wie jak odszukać mojego brata.

To był argument nie do zbiccia i Carric wiedział, że nie zmieni zdania królowej.

– Wiem, że chcesz być przy królowej by ją chronić. – odezwał się Adair. – Ale przyrzekam ci, że ze mną będzie bezpieczna.

– Nie wątpię w to. Choć to prawda, wolałbym być przy twoim boku, pani.

– Przed nami jeszcze nie jedna bitwa. – Neala podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Sprowadź Teshalla do domu. – dodała ciszej.

* * *

Minęło wiele tygodni zanim Teshall powrócił do stolicy Zarenii. Pojawienie się uznanego za zmarłego księcia dla wszystkich zarenian było cudem. Jeśli do tej pory ktoś miał wątpliwości dotyczące przyszłej pomyślności Zarenii,

to teraz właśnie opuszczają go wszystkie złe przeczucia. Królestwo wkrótce miało być wolne, a powszechna szczęśliwość miała zagościć w każdej rodzinie.

Królowa tymczasem walczyła na północy z głównym trzonem armii Fergala, z ostatnim ocalałym fragmentem wojsk najeźdźcy. Bitwy, jedna za drugą, toczono niemal nieustannie bardzo wyczerpywały armię zarenską. Ale również armia nieprzyjaciela ponosiła ogromne straty. Doniesienia o dezercjach, oddaniach się w niewolę były częste. W końcu niedobitki potężnej jeszcze do niedawna armii schroniły się w przygranicznym grodzie. Tym samym, który padł jako jeden z pierwszych, gdy Fergal wkraczał do Zarenii znacząc swój ślad krwią jego mieszkańców.

Zniszczone miasto nie dawało może zbyt wielkiego komfortu obrony, ale jego mury wciąż zdolne były odparować ataki.

Neala domyśliła się, że Fergal liczył na to, że zarenscy będą próbowali zdobyć miasto. Królowa jednak kazała uszczelnić kordon wokół grodu i czekać na rozkazy.

Jej żołnierzom należał się odpoczynek.

– Nie będę poświęcała ludzi. Niech odpoczną, zjedzą coś porządnego i będą w pogotowiu. A gród weźmiemy głodem. – powiedziała.

Żołnierze przyjęli rozkazy z radością i szczególnie w nocy demonstrowali swoje lepsze położenie. Radosne ogniska trzaskające iskrami wokół grodu, pachnące dzicyzną musiały rozpalać we wrogach wściekłość.

Którejś nocy Neala nie mogąc zasnąć wybrała się na pieszy spacer. Widok wypoczętych i gotowych do walki żołnierzy, trzymających straż i nie przepuszczających nikogo obcego, dodawał jej otuchy. Mogła trwać tu wiele miesięcy, aż do skutku. Lecz tak jak i wszyscy jej poddani, choć żaden nie skarżył się, chciała wrócić do swego domu, powitać brata, ogłosić koniec wojny, odbudować kraj. Co raz częściej przychodziła jej do głowy myśl, by uderzyć, by raz na zawsze pozbyć się najeźdźców ze swojej ojczyzny. Zaczynała być niecierpliwa, choć nie chciała też popełnić błędu.

Chodząc pomiędzy namiotami mimochodem przysłuchiwała się rozmowom, tęsknym pieśniom i wspomnieniom snutym przy ogniskach. Wszędzie tam, gdzie ją rozpoznawano zapraszano do ogniska, częstowano strawą. Dała się już poznać nie tylko jako królowa, ale też jako żołnierz i jako żołnierza traktowali ją na równi ze sobą.

Zauważyła, że wieść o małżeństwie z elfem, którego przecież nie mogła i nie chciała ukrywać w nieskończoność, zaniepokoiła nieco zarenczyków, ale gdy doszli do wniosku, że oprócz tego nic się nie zmieniło, wszystko wróciło do normy.

Kto wie, może nawet zaakceptowaliby Adaira na tronie.

Uśmiechnęła się do swoich myśli, bo choć już dawno postanowiła, że nie zasiądzie na tronie, to ciekawa była czy jej rodacy, tak przecież ceniący elfi ród, pokochaliby nowego króla.

A jej syna?

Uśmiech zniknął z twarzy.

Tak bardzo za nim tęskniła.

Już nawet w wyobraźni nie czuła jego zapachu, coraz rzadziej mogła przypomnieć sobie jego cichy głosik, delikatność skóry. . .

Zatrzymała się na granicy cienia i pozostała w nim, starając się zadusić w sobie tę nagłą falę.

Przez długi czas trwała tak niewidzialna dla innych.

I tylko jedna osoba nie spuszczała z niej oczu.

Adair stał na tyle daleko by pozostać niezauważonym, lecz na tyle blisko, by widzieć w ciemności tży żony. Mógłby bezszelestnie podejść do niej, objąć, ukoić. . .

Nie. Nie zdołałby ukoić jej tęsknoty.

Sam ją odczuwał. Dzień za dniem był rozdarty pomiędzy żoną, a synem. I choć oboje starali się być dla siebie wsparciem, to wiedział, że dopiero widok Vandira był w stanie przynieść ulgę ich sercom.

Gdyby teraz do niej podszedł. . .

Niebo zaczęło szarzeć na wschodzie.

Neala owinęła się szczelniej peleryną i korzystając z ostatnich nici nocy powróciła do swego namiotu.

Adair czekał na nią przed wejściem, czym zaskoczył żonę. Podszedł do niej i zdjął jej z głowy kaptur. Poprawił niesforne kosmyki włosów, a potem przytulił do siebie, kołyszając ją lekko w ramionach.

* * *

Bitwa, która na dobre zakończyła się tuż przed zachodem słońca, od dawna była wyczekiwana przez zastępy zarenskie i elfickie. Kto wie, może gdyby Fergal złamany blokadą zarenką nie wydał rozkazu do walki, Neala sama by go wydała. Jednak jej taktyka w końcu poskutkowała i gdy słońce zbliżało się do zenitu z grodu wylały się wojska Fergala. Wysłał ich na śmierć i doskonale musieli zdawać sobie z tego sprawę. Ich taktyka była jedna – zanim padniesz, pociągnij za sobą kogo się da. Fergal nigdy nie walczył honorowo, pomijając fakt, że napaść na sąsiada sama w sobie nie jest honorowa, i także tym razem robił co mógł, by pogrzyżać zarenczyków. Podczas gdy jedni wylegli z grodu, by walczyć twarzą w twarz, ich kamracy obsadzili mury i razili swoich wrogów gradem strzał. Liczebność prawowitych mieszkańców tych ziem była jednak przytłaczająca i nic nie mogło powstrzymać zwycięstwa.

Wkrótce wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, leżały ciała, a bitewny gwar cichł, zamieniając się w grobową ciszę.

Neala i Adair byli zmęczeni tak jak ich żołnierze. Zmęczeni, ale szczęśliwi, bo ta bitwa, być może ostatnia w tej wojnie, przybliżyła ich do powrotu do syna.

Wracali właśnie do punktu dowodzenia, gdy dotarła do nich wiadomość, że wśród jeńców ktoś rozpoznał Dillona.

Na dźwięk tego imienia królowa zamarła. Jej twarz zamieniła się w kamienną maskę, a spojrzenie w lodową igłę. W końcu jednak spojrzała przelotnie na męża i odwróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę prowizorycznego

więzienia, urządzonego z kilku stojących obok siebie namiotów.

Adair nie był pewien co zobaczył w oczach Neali, ale i tak nie spodobało mu się to spojrzenie. Ruszył za nią. Kobieta jakby nagle odzyskała siły, wyprzedziła go na tyle, że gdy wpadł w końcu do namiotu, zastał ją stojącą naprzeciwko klęczącego na ziemi wycieńczonego i rannego mężczyzny. Wpatrywali się oboje w siebie, ale żadne z nich nie odezwało się.

Dillon, otoczony przez żołnierzy zareńskich nie miał żadnych szans na jakiegokolwiek działanie, lecz mimo to w jego oczach można było dostrzec nienawiść.

Neala, wzburzona jeszcze przed chwilą samą świadomością obecności zdrajcy wśród jeńców, teraz patrząc na niego zdawała się uspokajać. Stała przed nim i coraz bardziej widziała w nim bezbronnego i niezdolnego do czynu człowieka.

– Nie udało ci się. – powiedziała tylko cicho.

Nawet jeśli w jej głowie kołatały się jeszcze jakieś inne słowa, to nagle zdała sobie sprawę, że ich wypowiedzenie jest już bezcelowe.

Dillon uczynił nagły ruch, jakby chciał zerwać się na nogi, ale czujni strażnicy udaremni mu to. Królowa nawet nie drgnęła, patrząc ze współczuciem na mężczyznę.

– Powinnaś była mnie zabić, kiedy miałaś okazję. – syknął.

– Zabić? Nie. Ja cię nie zabiję. Zostaniesz osądzony przez mieszkańców Miasta Ziemi. Zadałeś im najwięcej bólu i przed nimi odpowiesz za wszystkie swoje winy.

Szarpnął się mocniej i zaczął krzyczeć coś niezrozumiale, lecz szybka reakcja strażników powaliła go na ziemię. Neala spojrzała na niego ostatni raz, po czym odwróciła się i wyszła z namiotu, nie zwracając uwagi na fakt, że jakiś elf szeptał coś Adairowi niemal do ucha.

Zatrzymała się dopiero, gdy nie słyszała już krzyków Dillona.

W jej sercu gorycz mieszała się z bólem wspomnień. Z trudem pohamowała łzy.

– Nie potrafiłam tego zrobić. – szepnęła, czując obecność Adaira. – Obiecywałam sobie w duchu, że jeśli jeszcze kiedykolwiek go spotkam... – zamilkła na chwilę. – Ale nie mogę. Nie potrafię.

– Nie jesteś taka jak on. – powiedział, biorąc ją za rękę. – I dlatego zwyciężyłaś.

Uśmiechnęła się i spojrzała na męża. Cieszyła się, że ma w nim taką podporę.

Lecz nagle zauważyła, że w jego oczach czai się jakiś cień.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Znaleźli też Fergala. – powiedział Adair.

Kobieta szybko opanowała przerażenie. Nie musiała nawet pytać, gdzie jest Fergal, bowiem mąż sam zaprowadził ją do niego.

W niewielkim namiocie na uboczu, dyskretnie strzeżonym przez elfy, leżał zniechęcony człowiek, półelf. Był ciężko ranny i mimo fachowej, jak na polowe warunki opieki, nie zostało mu zbyt wiele życia.

W niczym nie przypominał wyobrażenia jakie nosiła w sercu Neala. Teraz to był zwykły umierający, zmęczony człowiek, który z trudem otworzył oczy na dźwięk kolejnych kroków.

– Zostawcie nas. – powiedziała Neala.

Adair dał znak i elfy wyszły z namiotu.

– Wszyscy. – dodała cicho patrząc na męża.

– Jesteś tego pewna? – zdziwił się.

Skinęła tylko głową. Adair spojrzał podejrzliwie na rannego, lecz doszedł do wniosku, że ze strony tego człowieka nic nikomu już nie grozi.

Gdy w końcu zostali sami, Neala podeszła bliżej do prowizorycznego postania, na którym leżał jeniec.

Przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się, szukając w jego twarzy czegośkolwiek, co mogłoby świadczyć o jego złej naturze. Niczego jednak nie znalazła. Jego oczy zaszyły lekką mgłą. Był coraz słabszy. Czekał już tylko. . .

Klęknęła przy nim.

– Nawet nie wiesz jak bardzo jesteś do niej podobny.

– powiedziała. – Ale skąd możesz wiedzieć, skoro jej nie pamiętasz.

Mężczyzna nie mógł już mówić, lecz jego oczy wyrażały zdziwienie.

– Wiem kim jesteś. Poznałam twoją matkę i jej historię. Ona żyje. – dodała, widząc coraz większe zdziwienie Fergala. – Utraciła dar nieśmiertelności elfów, ale wciąż żyje. Lecz odkąd została wypędzona, jej serce krwawi nie zaznawszy spokoju. Powiedziano ci, że umarła? – domyśliła się. – Pewnie już wkrótce. Jest już zmęczona i bardzo samotna.

Fergal zdawał się westchnąć. Każdy kolejny oddech był coraz płytszy i wolniejszy. Dotknęła jego dłoni, a on ostatkiem sił chwycił ją mocniej. Wszystko trwało krótkie sekundy, lecz dla obojga musiały być jednymi z najdłuższych.

W końcu uchwyt Fergala zelżał i rozluźnił się całkowicie.

– Wszystko mogło potoczyć się inaczej. – szepnęła.

Minęło jeszcze kilka minut, zanim wyszła z namiotu.

* * *

Już następnego dnia, po odbyciu wszelkich ceremonii pogrzebowych, królowa wydała rozkaz powrotu do Miasta Ziemi. Sterani wojną żołnierze, ludzie jak i elfy, przyjęli go z nieukrywaną aprobatą. Wszyscy tęsknili do swoich rodzin i chcieli zacząć nowe życie. Część elfów odłączyła się od pochodu po paru dniach, by wrócić do swoich siedzib i jak podejrzewała Neala, przygotować się do ostatniej drogi do Przystani. Adair żegnał ich, dziękując za okazaną pomoc. On również domyślał się, iż pragnieniem elfów jest jak najszybsze opuszczenie tych ziem i udanie się do nieśmiertelnych krain. I choć nie dał poznać po sobie tęsk-

noty za morzem, żona widziała ją w jego oczach, słyszała w tonie głosu i w pożegnalnej melodii pieśni elfów.

Pożegnawszy towarzyszy wrócił do królowej i razem wyruszyli w dalszą drogę.

Jednak jakkolwiek Neala tęskniła za bratem, którego nie widziała od paru lat, bardzo chciała zobaczyć też swego syna. Opuszczając go miała świadomość, że może go już nigdy nie ujrzeć. Los jednak dał jej szansę, by mogła ponownie go przytulić i przez chwilę być dla niego prawdziwą matką.

Toteż wyznaczwszy dowódcę, wręczyła mu listy do Carricka i Teshalla, a sama wraz z mężem i pozostałymi elfami udała się do Doliny Białych Chmur.

Wysłani przodem posłańcy uprzedzili Levelyna i gdy pochód dotarł w końcu na miejsce, na ich spotkanie wyszli prawie wszyscy mieszkańcy. Łącznie z Elossą i Levelynem, między którymi stał Vandir.

Kobieta, widząc już z daleka syna, z trudem powstrzymywała łzy radości.

Neala i Adair zsiadli czym prędzej z koni i ruszyli w stronę syna. Królowa zatrzymała się jednak nagle, jakby bojąc się reakcji dziecka. Vandir był niemowlęciem, gdy została go, a teraz miał już prawie dwa lata. Własna matka mogła okazać się dla niego obcą osobą.

Levelyn i Elossa podeszli bliżej, prowadząc chłopca za rękę. Elf nachylił się do niego i powiedział mu coś w swoim języku. Oczy chłopca zabłyśły, a zaciekawienie i niezdecydowanie malujące się do tej pory na jego twarzy zastąpił

uśmiech. Wyrwał się i podbiegł do rodziców, wpadając wprost w objęcia klęczącej matki. Chłopiec objął ją mocno za szyję i złożył na jej policzku wilgotnego i głośnego buziaka. Neala nie ukrywała już łez. Adair objął ich oboje, a wtedy Vandir, ciągle będąc w objęciach matki, chwycił ojca za szyję.

Cała scena wywołała śmiech na twarzach wszystkich zgromadzonych.

W końcu Vandir usadowił się w ramionach swego ojca.

Neala podeszła do Elossy i Levelyna. Ukłoniła się im nisko, po czym po kolei wpadli sobie w ramiona.

* * *

– Wiedziałem, że cię tu znajdę. – usłyszała za sobą cichy głos męża.

Adair stanął za nią i objął ją ramionami.

– Nie mogę się na niego napatrzeć. – odparła Neala, ciągle patrząc na śpiącego Vandira. – Tak bardzo bałam się, że go już nie zobaczę. – dodała.

Elf nic nie odpowiedział. Sam obawiał się, że przepowiednia Elossy sprawdzi się, zanim uda im się powrócić do Vandira. Ciągle się tego obawiał, chociaż zaczynał już wierzyć, że Neala przechytryła jednak los.

– Wracaj do łóżka. Musisz odpocząć. – powiedział cicho.

– Jeszcze chwilka. Proszę.

– Dobrze, ale tylko chwilka.

* * *

Po miesiącu spędzonym z synem, Neala postanowiła wrócić do Miasta Ziem. Wiedziała, że czeka ją tam mnóstwo obowiązków i że minie jeszcze długi czas, zanim będzie mogła całkowicie przekazać koronę bratu i na dobre stać się żoną i matką.

Długo rozmawiała o tym z Adairem, proponując mu, by został z Vandirem w Dolinie.

– Jestem twoim mężem i nie myśl, że puszczę cię samą.

– Zrozum, Vandir odzyskał rodziców. Nie powinien znowu tracić ich. Oboje wiemy, że ja muszę wrócić. I wiemy też, że nie mogę zabrać Vandira ze sobą. Zbyt wiele dzieje się teraz w stolicy i nie będę miała dla niego tyle czasu ile bym chciała. A jeśli zostanie tu z tobą, będzie miał kontakt przynajmniej z . . .

– Nie ma mowy! – przerwał jej. – To prawda, że Miasto Ziem nie jest w tej chwili miejscem dla naszego syna. Dlatego zostanie tu pod dobrą opieką. A my załatwimy wszystko najszybciej jak się da, a potem w końcu będziemy rodziną.

– Ale . . . – chciała mu przerwać.

– Będziemy mieli więcej czasu, by zdecydować, gdzie zamieszkamy, by zaplanować nasze dalsze życie.

Uśmiechnął się widząc zatroskaną minę żony. Pogładził ją po włosach.

– Nie opuszczę cię. – powiedział. – Nigdy.

Neala, choć pragnęła by Adair został z Vandirem, była mu wdzięczna za tą decyzję.

– Przygotuję wszystko na wyjazd. – powiedział w końcu, przerywając kojącą ciszę.

– Dziękuję. – odparła, całując męża.

Adair odszedł, zostawiając żonę samą.

Neala stała na niewielkim tarasie, wystawiając twarz do ostatnich promieni zachodzącego słońca. Przymknęła oczy. Wokół szumiały liście drzew.

Brakowało jej tego miejsca, tej ciszy, tej oazy w środku zgiełku. Bez względu na to co działo się dookoła, tu w Dolinie czuła się bezpieczna i spokojna.

Chociaż może nie do końca . . .

Ale mimo wszystko czuła się tu jak w domu.

Niedługo wróci do stolicy, a tam zapewne nie znajdzie aż tak zacisznego zakątka.

Adair wspomniał o miejscu, w którym zamieszkają.

Gdzie chciałyby mieszkać? Tu w cichym ustroniu przemijającego świata, czy w mieście swoich przodków?

Musiła przyznać sama przed sobą, że nigdy nie zastanawiała się nad tym. Pewnie dlatego, że nie była pewna, czy dane jej będzie dożyć tej chwili.

Kochała Miasto Ziem. Tam była kiedyś szczęśliwa, tam poznała Adaira, walczyła o to miasto i uratowała je.

A tu, w Dolinie . . .

Tu znalazła schronienie, tu urodziła syna, który stąd miał wyruszyć za morze.

Takie miała plany, zanim wyruszyła na wojnę.

Teraz wszystko się zmieniło. Przeżyła i musiała pomyśleć o przyszłości. Jakakolwiek by ona nie była, cieszyła się na myśl, że w ogóle jakaś przyszłość na nią czeka.

Westchnęła cicho i powoli ruszyła w stronę przeciwnego krańca tarasu. Jej ciche kroki przerwał szelest deptanych suchych liści drzewa, obok którego właśnie przechodziła.

Przystanęła i spojrzała pod stopy. Na białym kamieniu tarasu leżało coraz więcej suchych liści. Te pozostające jeszcze na drzewie, powoli lecz nieubłaganie zmieniały barwę.

Drzewo umierało, tak jak i inne w Dolinie.

Wiedziała co to oznacza. Elfy odchodziły, a wraz z nimi nieśmiertelność ich siedzib.

Dolina była jeszcze zamieszkała przez elfy, lecz powoli moce wiecznego życia uchodziły z niej.

Tak jak uszły z ciała Adaira.

Kiedy to zauważyła?

Chyba wtedy, gdy kolejna zadana mu rana, choć niegroźna, goiła się znacznie wolniej, sprawiając mu ból większy niż można się było tego spodziewać. Nie poskarżył się nawet jednym słowem, ale musiał zdać sobie sprawę, czego jest to oznaką.

Może gdyby odszedł teraz za morze. . .

– Umierają. – usłyszała nagle głos Elossy.

Neala otarła ukradkiem samotną łzę.

– Tak jak ja. – dodała elfka, podchodząc do królowej.

Ta odwróciła się i spojrzała na nią.

Elossa od dawna wydawała się starsza niż inne elfy, lecz teraz wyglądała jeszcze starzej. Białe pasma wyróżniały się coraz bardziej na tle szarych włosów.

Elfka uśmiechnęła się blado widząc ukrywaną reakcję Neali.

– Nie jest jeszcze tak źle, ale mój kres jest bliski. – powiedziała. – A siwe włosy są tylko tego dowodem.

– To pewnie moje słowa sprawiły. – odezwała się w końcu kobieta.

– Twoje słowa przyniosły mi też ulgę. Mój syn nie będzie więcej powodem cierpienia kogokolwiek. Poza tym przed śmiercią poznał prawdę o mnie. I chociaż to niczego już nie zmienia, myślę, że obojgu nam przyniosło to ukojenie. Teraz świat pójdzie swoją drogą, tak jak robi to od wieków.

* * *

Monotonia i spokój podróży sprawiły, że przez cały czas myślała o swoim synu. Sądziła, że teraz będzie jej łatwiej. W końcu nie wyruszała na wojnę, a jedynie do stolicy swego kraju. Mimo to jednak czuła dziwny ciężar na sercu. Adair starał się ją pocieszać, lecz nawet jemu nie zawsze udawało się ukryć swój ból.

W końcu dotarli do Miasta Ziemi.

Znowu przypominało miejsce sprzed wojny. Dookoła rozciągały się pola zbóż, kwiatów i pastwiska. Większość zabudowań poza murami miasta była odbudowana, choć ciągle widoczne były puste miejsca czekające tylko na ponowne zasiedlenie.

Same mury ozdobione były girlandami kwiatów i chorągwi. Ubrojeni żołnierze stali wyprostowani, a słońce odbijało się w ich zbrojach sprawiając, że zwieńczenie murów lśniło już z daleka.

Przed główną bramą czekał na nich książę Teshall wraz z całą świtą.

Neala zsiadła z konia, a reszta towarzyszących im elfów poszła w jej ślady.

Szła wolno przyglądając się bratu.

Miał trzynaście lat, gdy ojciec kazał go ukryć, ogłaszając jego śmierć. Teraz był już prawie mężczyzną. Wysoki, przystojny, bardzo podobny do ojca. Może tylko jego włosy były nieco za długie, ale ten detal był nieistotny.

Jej brat stał przed nią cały i zdrowy. I to było najważniejsze.

Zatrzymała się, chcąc jeszcze popatrzeć na Teshalla. Ten jednak ruszył w jej stronę, a na jego twarzy malowała się radość. Padli sobie w objęcia. Neala zaczęła się śmiać przez łzy, gdy brat ciągle trzymając ją w ramionach, podniósł ją i zaczął obracać się.

– Tak bardzo tęskniłem. – powiedział w końcu, stawiając siostrę na ziemię.

– Ja również tęskniłam. Musiałam jednak wcześniej. . .

– Wiem. – uśmiechnął się. – Nie mogę się doczekać kiedy poznam swojego siostrzeńca. Przywiozłaś go?

– Nie, jeszcze nie. Przyjdzie na to czas.

– Ale widzę, że twój mąż przybył razem z tobą. – odparł, spoglądając na stojącego parę kroków dalej Adaira.

Teshall podszedł do niego i odpowiedział ukłonem na ukłon elfa. Potem zaś podał mu prawą dłoń.

– Moja siostra nie mogła lepiej wybrać. – powiedział, poczym zdecydowanym ruchem przygarnął go do siebie, klepiąc po plecach.

Adair, choć znał ten zwyczaj, nie był na niego przygotowany. Przyjął jednak ten gest z uśmiechem i zadowoleniem.

– Witajcie w domu. – powiedział w końcu Teshall i przy dźwiękach trąb i ogóle wrzawie wprowadził przybyszy do miasta, gdzie przywitali ich mieszkańcy.

* * *

Powitanie królowej, jej męża i przedstawicieli elfów zamieniło się w pięciodniowe świętowanie, podczas którego odbyła się ceremonia koronacji Teshalla na króla Zarenii. Neala sama zdjęła ze swojej głowy koronę przodków i koronowała brata.

Gdzieś na dnie serca poczuła ulgę. Teraz mogła być spokojna o linię królewską Zarenii i o przyszłość kraju. Mogła też zacząć normalne życie u boku ukochanego męża.

Gdy tylko skończyły się wszelkie uroczystości, Neala – księżniczka Zarenii, zabrała się do pracy. Choć wojna skończyła się, było jeszcze wiele do zrobienia, zanim wszelkie rany zagoją się, a życie wróci do swego dawnego biegu.

Adair, ciesząc się zaufaniem króla, pomagał jak mógł. Patrzył jak Zarenia odradza się i rośnie w siłę, jak wszystko dookoła zmienia się.

Od czasu do czasu dochodziły do stolicy pogłoski o niedobitkach z północy grasujących na terenach przygranicznych, lecz wysłane tam jednostki zdawały się skutecznie zaradzić problemowi.

Życie wracało do normalności.

Adair coraz częściej myślał o powrocie do Doliny, ale nie wspominał o tym żonie, by jej nie martwić. Wiedział, że sama musi dojrzeć do tej decyzji. Musieli też zdecydować gdzie zamieszkają, bo choć wielokrotnie mówili o tym co będą robić, gdy w końcu połączą się z Vandirem, to nigdy jednoznacznie nie mówili o konkretnym miejscu.

Jasne było, że elf tęsknił do swojego pięknego miasta, mimo że zdawał sobie sprawę, że nigdy już nie będzie takie jak dawniej. Ale Miasto Ziem, niespodziewanie nawet dla niego samego stało się prawdziwym domem.

– To dobre miejsce, by wychować naszego syna. – powiedział kiedyś, gdy razem z żoną obserwowali odbudowę jednego z budynków.

Neala spojrzała wtedy na Adaira jakby lekko zaskoczona.

– Naprawdę tak sądzisz? – zapytała.

– Oczywiście. Poza tym. . . – zaczął, lecz nagle zamilkł.

Neala domyślała się co chciał powiedzieć i jej serce ogarnął smutek.

– Dolina kiedyś opustoszeje. – powiedział w końcu. – Moi rodacy odejdą i będziemy musieli i tak znaleźć nowy dom. Twoje miasto jest tak samo dobrym miejscem jak każde inne. Bylebyśmy byli razem.

Neala przytuliła się do męża.

Była szczęśliwa słysząc te słowa, choć smutek nie zniknął do końca.

– Myślałam o tym długo. – odparła w pewnej chwili. – I choć nie jestem do końca pewna czy to dobre rozwiązanie, pomyślałam, że moglibyśmy na jakiś czas zamieszkać w Dolinie, a dopiero potem przenieść się tu. Ale wiem, że nie będzie to dla ciebie łatwe. Nie powinnam pewnie o tym myśleć, ale sama tęsknię za Doliną i chociaż Kocham Miasto Ziem to chciałabym móc choć na chwilę wrócić tam.

Adair patrzył na żonę i uśmiechał się coraz szerzej.

– Naprawdę chciałabyś tam wrócić? – zapytał.

– Bardzo. Poza tym chcę, by mój syn poznał swoje korzenie, póki to możliwe, bezpośrednio od swoich przodków.

* * *

Obudziła się nagle z dziwnym uczuciem niepokoju. Usiadła gwałtownie na łóżku.

– Co się stało? – usłyszała lekko zaspany głos Adaira.

– Przepraszam, że cię obudziłam. Miałam. . . – zaczęła, starając się odtworzyć w pamięci resztki umykającego snu.

– Sen? – zapytał cicho.

Skinęła głową.

– Widziałam Vandira. – powiedziała w końcu. – Był taki duży.

– Minęły już dwa lata odkąd widzieliśmy go po raz ostatni.

– Był podobny do ciebie. – ciągnęła. – Uśmiechał się i biegał po ogrodzie.

– I to cię tak przeraziło?

– Sama nie wiem. Widziałam go radosnego. A jednak obudziłam się nagle z niepokojem. Nie rozumiem dlaczego.

– Nie znam się na snach, ale może to ma coś wspólnego z opuszczeniem twojego brata? Rozstaniecie się znowu i chociaż Teshall jest królem i jest już bezpieczny, to przecież wciąż jest twoim młodszym bratem. A znając cię, będziesz się o niego niepokoić.

Adair pocałował żonę w policzek.

– Pewnie masz rację. – powiedziała w końcu.

Elf objął żonę.

– Na pewno. – szepnął.

Jednak ten sen, choć całkiem logicznie wyjaśniony, zasiał w obojgu dziwne ziarno niepokoju.

Niepokoju o coś, czego nie potrafili nazwać.

W końcu jednak zasnęli przytuleni do siebie.

* * *

– Ciągle uważam, że Carrick powinien ci towarzyszyć. – mówił Teshall, odprowadzając siostrę.

Wiedział jednak, że i tak nie przekona jej.

– Drogi braciszku, rozmawialiśmy już na ten temat. Pamiętasz? Carrick ma teraz inne zadania. Poza tym co może się stać?

– Wiem, wiem. Wojna skończyła się, a Zarenia jest bezpieczna. Ale z północy ciągle dochodzą niepokojące raporty.

– Bandyty nie zapuszczają się aż tak daleko. Nie martw się o mnie.

Neala uśmiechnęła się.

– Już za tobą tęsknię. – powiedział w pewnej chwili Teshall.

Kobieta spojrzała na niego. Dla niej to rozstanie również nie było łatwe. Dwa lata spędzone w Mieście Ziemi minęły niepostrzeżenie. Ogrom zajęć i problemów do rozwiązania sprawił, że choć rodzeństwo spędzało ze sobą sporo czasu, to zazwyczaj był to czas przeznaczony na sprawy państwowe, a nie na ich własne prywatne życie. Dopiero od niedawna mogli poświęcić sobie więcej czasu.

Księżniczka tęskniła jednak za synem. Teshall potrafił ją zrozumieć, tak samo jak chęć spotkania się Adaira ze swoimi braćmi elfami zanim ci wyruszą do nieśmiertelnych krain.

Pocieszała go myśl, że kiedyś w końcu rodzina znowu się połączy.

Zanim doszli do królewskich stajni, skąd mieli boczną bramą wyruszyć do Doliny, dołączył do nich Adair.

– Wszystko gotowe do drogi. – powiedział. – Tylko... – zawahał się.

– Co się stało? – zapytała Neala.

Pojęła jednak, że nie mogło to być nic złego, bo w oczach męża nie zobaczyła niepokoju, a jedynie... zaskoczenie.

– Wiem, że nie chciałaś rozgłosu z powodu naszego wyjazdu, ale wygląda na to, że wszyscy chcą cię pożegnać. – odparł.

Przy królewskich stajniach tłoczyli się mieszkańcy stolicy. Na widok króla, księżniczki i jej męża wszyscy zamilkli. Tłum rozstał się, aby zrobić przejście do wrót stajni, gdzie czekali już pozostali towarzysze podróży.

Teshall uśmiechnął się, widząc lekkie zakłopotanie siostry. Zareńczycy kochali ją i chcieli jej dać to odczuć.

Wzięła męża za rękę i razem ruszyli przez środek szpaleru. Król kroczył tuż za nimi.

Mijani ludzie kłaniali się im nisko. W ich oczach widzieli smutek, choć ich usta uśmiechały się do księżęcej pary. Wiedzieli, że ich niedawna królowa wróci do nich za parę lat i wtedy zostanie już na zawsze. Mimo to teraz byli smutni. Neala dzielnie trzymała się, choć gest jej rodaków bardzo ją wzruszył.

Doszli w końcu do stajni. Neala i Adair odwrócili się do tłumu i bez słowa skłonili się nisko. Słowa nie były zresztą potrzebne, nawet gdyby Neala była w stanie je wypowiedzieć.

Objęła brata mocno i szepnęła:

– Do zobaczenia.

– Będę czekał. – odpowiedział Teshall.

Potem król podszedł do Adaira.

– Cieszę się, że mogłem cię poznać. I cieszę się, że czekają nas jeszcze długie lata by móc poznać się lepiej.

Padli sobie w ramiona jak bracia.

– Będziemy oczekiwali waszego powrotu z niecierpliwością. – powiedział. – Ruszajcie w pokój i niech towarzyszą wam nasze myśli.

Jeźdźcy wsiedli na swoje konie i powoli ruszyli w stronę bramy wyjazdowej, krocząc ciągle tworzącym się w tłumie szpalerem.

* * *

Pogoda była idealna do podróży. Nie za zimno, nie za gorąco.

Pierwszą część drogi przebyli niemal galopem. Całkiem jakby uciekali od zegnającego ich tłumu. Albo jakby spieszyli się do Doliny.

W końcu jednak zwolnili, by pod wieczór rozbić obóz.

Jednak ani Neala, ani Adair nie spali. Myśl o rychłym połączeniu rodziny nie dawała im spokoju. Nie mogli się już doczekać, gdy zobaczą Vandira, Levelyna i innych.

Z pierwszymi promieniami słońca byli gotowi do drogi.

Jeszcze przed południem przebyli niemal dwie trzecie drogi. Masyw górski skrywający Dolinę Białych Chmur ukazał im się na horyzoncie w całej swej okazałości. Oczy towarzyszących im elfów zabłyśły radosną iskrą. Byli już tak blisko swego domu.

I wtedy nie wiadomo skąd pojawił się oddział zbrojnych jeźdźców.

Obcy zaatakowali ich bez ostrzeżenia. Elfy, w pierwszej chwili zaskoczone napaścią, szybko uformowały szyk i odpierały ataki. Neala i Adair również stanęli do walki.

Trudno było zidentyfikować napastników. Ani ubiór, ani broń nie dawały pewności kim byli. W tej jednak chwili nie było to zbyt istotne, biorąc pod uwagę, że walczyli zaciekle.

Mimo niezaprzeczalnych umiejętności elfów, ich siły zaczęły wkrótce słabnąć.

Neala traciła siły, choć udało jej się powalić paru przeciwników. Ledwo poradziła sobie z ostatnim, już kolejny stanął na jej drodze. Zaatakowała pierwsza, nie czekając aż zrobi to przeciwnik.

Zanim jednak ich miecze skrzyżowały się, w umyśle kobiety zaczęła formować się myśl. Niepokojąco logiczna.

Myśl o tym, że Vadir przyśnił się jej nie bez powodu, że nigdy nie będzie dane jej zobaczyć syna, a jej podświadomość ukazała go w sennym marzeniu jako pewnego rodzaju rekompensatę.

I że to tu sprawdzi się przepowiednia Elossy.

Przeznaczenie dało jej złudne poczucie wygranej, by uderzyć w najmniej oczekiwanej chwili.

Nagle poczuła ból i falę ciepła. Mężczyzna stojący przed nią z uniesionym mieczem patrzył na nią przez chwilę jakby trochę zdziwiony, a potem upadł bezwładnie. Patrzyła jak przewracał się na bok, jakby nie rozumiała tego przyczyn. Czuła, że słabnie. Fala gorąca rozchodziła się po całym ciele pulsującym rytmem. I wtedy przypomniała so-

bie dlaczego czuła ból. Lewa ręka była niemal bezwładna. Spomiędzy połączeń lekkiej zbroi pod pachą wyływała krew. Całymi strugami barwiła jej bok ściekając po nodze na ziemię. Kolana ugięły się pod nią i opadła ciężko na ziemię, opierając się ostatkiem sił o własny miecz ciągle dzierzony w prawej dłoni. Jak przez mgłę dochodziły do niej głosy i obrazy. Rozpoznała zbliżający się głos Adaira, a potem zobaczyła go jak biegnie do niej. W oczach stojących najbliżej zobaczyła strach i smutek.

Zrozumiała.

Wypuściła z dłoni miecz, który ciężko upadł na ziemię. Adair był coraz bliżej. Widziała go i słyszała. Przymknęła oczy. Była taka słaba. Czuła, że osuwa się na ziemię, lecz nie dotknęła jej. Czyjeś silne ramiona chwyciły ją. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą męża. Powtarzał jej imię i błagał w swoim języku, by go nie opuszczała. Starał się zatamować krwotok.

Uśmiechnęła się lekko, a on zauważył to.

– Nie odchodź, proszę. – szepnął.

– To mój czas. – odparła spokojnie. – Tu się pożegnamy.

– Nie! Nie pozwolę ci odejść!

– Żadne z nas nie ma na to wpływu.

Podniosła powoli prawą dłoń i dotknęła jego twarzy.

– Ja wiem. – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią nie rozumiejąc o czym mówi.

– Znałam swoją przyszłość od lat. Ty też ją znałeś. Elossa uprzedzała cię, a jednak zaryzykowałeś. Tak jak ja. I niczego nie żałuję.

Adair nie mógł już powstrzymać łez.

– Może tylko tego, że nie zobaczę jak dorasta mój syn. – dodała cicho. – Ale pogodziłam się z tym. Ty też musisz, mój ukochany.

Elf potrząsnął głową w niemym zaprzeczeniu.

– Kiedyś się spotkamy. – szepnęła. – Kocham cię.

Jej dłoń opadła nagle, a Adairem wstrząsnął ból. Przytulił ją mocno i zaczął krzyczeć na całe gardło. Kołysał ją w ramionach klęcząc na ziemi, jakby miało to zatrzymać jego ukochaną.

Nie wiedział jak długo to trwało.

Nie dostrzegł, że jego ludzie klęczeli wokół.

Nie poczuł nawet jak wystrzelona z ukrycia cicha strzała zagłębia się w jego sercu. Dopiero po chwili, gdy zdał sobie sprawę, że ból który czuje jest bólem śmierci, przestał płakać i gładząc twarz żony, szepnął:

– Zaczekaj na mnie.

A potem osunął się na ziemię, wciąż trzymając Nealę w ramionach.

* * *

– Już czas.

Mężczyzna nie poruszył się.

Elf podszedł do niego bliżej i stanął tuż obok.

Biała kamienna płyta zdawała się lśnić w świetle księżyca.

Mężczyzna uprzątnął resztę suchych liści z rzeźby.

– Ostatni statek czeka już tylko na nas. – powiedział elf.

Mężczyzna podszedł do wezglowia leżących kamiennych postaci. Kobieta ubrana w długą powłóczystą suknię prawą dłoń miała zaciśniętą na rękojeści miecza leżącego na jej piersiach. Lewą dłonią dotykała prawicy leżącego obok niej kamiennego mężczyzny. Ten ubrany był w uroczysty elfi strój. On również dzierżył rękojeść miecza spoczywającego na jego piersi. Rzeźby wyglądały jak żywe. Każdy detal ich ubrań, twarzy, włosów, mieczy był misternie wykuty w kamieniu.

W ten sposób utrwalono obraz dwojga zakochanych, którzy przed laty zginęli razem i razem na wieki spoczęli w kamiennym grobie.

Tylko taki obraz rodziców zabierze ze sobą za morze. Tylko takich ich pamięta.

Chociaż czasem, gdy jego myśli zawędrują daleko w przestworza... Czasem miał wrażenie, że widzi ich, słyszy ich śmiech, czuje ich ciepło, silny uścisk ramion.

A czasem smutek w ich oczach.

Dolina umarła, otulając ich grób cieniem i ciszą.

Czas elfów skończył się i zgodnie z życzeniem matki odejdzie z tej ziemi, z ziemi którą kochała, by pamięć o niej żyła wiecznie w nieśmiertelnych krainach.

Nie mógł jednak nic poradzić na to, że pamięć o rodzicach nieodłącznie wiązała się z głębokim smutkiem.

Levelyn powiedział, że w zamorskich krainach znajdzie ukojenie.

Wierzył mu.

A jednak rozstanie nie było łatwe.

W końcu jednak ostatni raz ucałował kamienne czoło matki, ostatni raz dotknął kamiennej dłoni ojca spoczywającej na mieczu.

– Pamięć o nich nigdy nie umrze, Vandirze. A gdy świat się wypętni, spotkasz ich. – powiedział cicho Levelyn.

Vandir nie odpowiedział.

Obaj w milczeniu odeszli z ukrytego między martwymi drzewami mauzoleum ostatnich władców Doliny Białych Chmur.

* * *

Fale delikatnie kołysały statkiem. Zachodzące słońce plamiło czerwinią spokojną taflę morską. Wiatr delikatnie i niemal bezgłośnie napełnił żagle.

Vandir wciąż miał w pamięci pożegnanie z królem Teshallem. Wuj, który kochał go jak syna, nie zatrzymywał go, wiedząc o życzeniu siostry. Ale ich ostatnie spotkanie, choć pełne wspomnień o rodzicach półelfa, przepełnione było smutkiem. Dlatego pożegnali się w Mieście Ziem, a nie w Przystani.

Ta pozostała za nimi cicha i bardziej szara niż zwykle.

Żaden statek nigdy już nie przybije do jej brzegów.

Żaden elf nie postawi stopy na jej mokrych kamieniach.

Słońce ostatnim wysiłkiem oświetliło twarze stojących na pokładzie elfów.

Levelyn przymknął oczy, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Czekał na powrót bardzo długo, a teraz, choć to niemożliwe, czuł już niemal krystalicznie czyste powietrze wiecznej krainy.

Vandir również poczuł na twarzy promienie słońca i przymknął oczy.

W pewnej jednak chwili otworzył je i odwrócił się lekko za siebie.

Przystań pogrążona w zmroku wydawała się jedynie złudzeniem.

MattRix Manerith

Gdynia, 17 luty 2005